№ 27. Warszawa, dnia 21 Czerwca (3 Lipca) 1875 roku.



TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAN I ROBÓT KOBIECYCH.

Prenumerata wynosi: w WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 k. 50. Numer pojedynczy k. 15.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni Leitgebera;—w KRAKOWIE przesyłając należytość do A. Nowoleckiego w wydawnictwie Czytelni ludowéj lub wprost do Redakcyi w Warszawie. Przedpłata dla GALICYI z przesyłką pocztową kwartalnie złr. 4. W KRAKOWIE złr. 3. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie Ulica Żabia Nr 956 (nowy 6) dom narożny przy targu.

Z pobytu w Paryżu.

(Dokończenie).

W tym samym pałacu przemysłowym na polach Elizejskich od Maja jest coroczna wystawa obrazów olejnych — w tym roku bardzo liczna. Zapewne wszystkie pisma polskie są przepełnione opowiadaniami o niéj.

Na mnie ta wystawa zrobiła wrażenie że Francuzi umieją malować, ale że wielu z tegorocznych wystawców zmarnowało według mnie swój czas biorąc za przedmiot sceny krwawe i niemal obrzydliwe. Wedle mnie wiele znaczy wybór przedmiotu. Jeżeli w naturze, na wstrętne obrazy patrzeć nie lubimy, o tem bardziej od takich malowideł oczy odwrócimy. Co za przyjemność zrobić mogą konwulsye konania, męczarnie, tortury, ścięte głowy, krew strugą płynąca, śmierć w swojej całej martwocie i żółtej bladości? A takich jest pełno. Sceny historyczne także nieszczęśliwie pomyślane. Wielu za przedmiot wybrało sobie klątwę papiezką— klasztorne nadużycia; nawet celu domyśleć się trudno takich malowideł, pojąć nie można jakim sposobem spodobało się artyście tyle czasu przepracować nad utworzeniem czegoś tak wstrętnego. Ale portrety, pejzaże, obrazki z życia dziecinnego, są bardzo ładne. Między nimi obrazek panny Mikulskiej odpoczynek i portret młodej osoby, są bardzo dobrze zrobione.

Kilka obrazów z ostatniej wojny bardzo zajmujących, zgromadza massy widzów. Obraz naszego artysty pana Gersona, porwanie Litwinki, wisi w pierwszej sali i podoba się w ogólności. Obraz Matejki ma jeszcze więcej patrzących, bo prześliczny koloryt jego zwraca natychmiast uwagę choć jest małych rozmiarów.

Obraz ten wydał mi się utworem sztuki dla sztuki. *Dzwon*, czyż może co być bardziej niemalowniczego, a przecie w wyrazach twarzy wszystkich co towarzyszą temu obrządowi chrzcin dzwonu Zygmunta w Krakowie, tyle gry uczuć, tyle ruchu, tyle powagi w zgromadzeniu całem, że mimowoli każdy dłużej tu niż przy innych obrazach się zatrzyma.

W Paryżu niedawno także odbywał się chrzest dzwonów kościoła Ś-go Józefa niezmiernie uroczyście w obecności Prezydenta Mac-Mahona, i może dla tego ten obraz i Francuzów zajmuje; wszyscy w nim przyznają znakomitość wykształcenia. Mnie też obraz przeniósł myślą do Krakowa: — czemu to zapytuję siebie nieraz, o Krakowie zawsze mówią jak o nieznośnem mieście? Nazywają go kłótliwym, plotkarskim, brudnym, obrzydliwym. Mnie się zupełnie inaczej wydał. Z położenia swego prześliczny — zarysowany wybornie, dla mieszkańców niezmiernie wygodnie, ma tyle pamiątek, szkoły, zakłady naukowe, nowo tworzące się muzea, a więc tem więcej zajmujące, bo je każdy kto chce i zdoła, powiększyć i wzbogacić może. To przecie ruch i życie budzić powinno. Jeżeli jest, jak go nazywają grobem, to chyba takim co jak feniks z popiołów życie w łonie swoim wyrabia. Bo cóż pomoże chociaby największa liczba najpyszniejszych gmachów pewnej miejscowości nazwisko miastu nadająca, jeśli jej ta maleńka istotka człowiek, nie ożywi swym duchem, nie zapełni dziełami swego rozumu i dobrej woli. Czyżby Kraków miał być tego wszystkiego pozbawiony? Zdaje mi się że nie, i że sądy o nim zmienić się muszą. A ów Zygmunt o którym powtarzamy strofki:

> Dzwoń Zygmuncie głośno, głośno!
> I poważnie i żałośno,
> Niech się dzwony rozkołyszą,
> Niech umarli w grobach słyszą.
> Niechaj cnota zmartwychwstanie,
> Na twe głośne zawołanie.
> O umarłych mów do żywych,
> O cierpiących do szczęśliwych,
> Dzwoń twem sercem Zygmuntowem,
> Po nad miastem, nad Krakowem i t. d.

Z tem uczuciem w sercu mijała mi przechadzka po salonach i galeryach wystawy; z tem uczuciem wzrok mój padał na prześliczne rzeźby tegorocznej wystawy, w których więcej jest wzniosłości niż w malowidłach, i jak w echu przypomniały mi się znowu słowa Bogdana Zaleskiego:

> Co mi po tem, co mi po tem,
> Ja tu przybysz pod namiotem,
> Wszystko dla mnie obce, cudze,
> Bo za krajem wciąż się nudzę.

Widać więc że i w Paryżu nudzić się można.

I druga sztuka piękna *muzyka*, ma tu wielu wyznawców i wykonawców. Nie ma co już mówić o tem, że tutejsze konserwatoryum muzyki za najlepsze jest uważane, i że koncerta tego konserwatoryum już nic do życzenia nie zostawiają. Mnie więcej zajmuje to, że tu jest wielu nauczycieli muzyki którzy wybornie uczą, tak rozpowszechnionej gry na fortepianie. Tak umieją wyrabiać pamięć w swoich uczniach, że często ten co nigdy nic zagrać niepotrafił z pamięci, nieznacznie zaczyna grać wszystko na pamięć i to bardzo dokładnie. Metoda pana Lecouppey uważana jest za najlepszą i przez konserwatoryum przyjęta. Pan Mathias także wielkiej sławy używa. Organiści grają prześlicznie na organach ale i instrumenta ich wyborne. Organy w kościele Saint-Sulpice, Saint-Eustache, Trinité — taki ton cudowny mają że zapomnieć nie można słuchając gry na nich. Organiści są też jedynemi z pierwszych artystów tutejszych. Saint-Saëns, jest mistrzem swojej sztuki.

Nieznacznie z jednej gałęzi w drugą się przechodzi, i kiedy już mowa o organistach niepodobna zamilczeć o tem, że tu po kościołach nabożeństwa z ogromną się uroczystością odbywają. Miło jest widzieć, że służba Boża budzi w przytomnych wielkie uszanowanie. Kościoły w dnie świąteczne są przepełnione, nie ma w modlących się roztargnienia, śmieszków — żarcików— szwędania się po kościele. Kto raz wszedł

do kościoła, to zdaje się za progiem kościelnym zostawił wszystkie swoje przekonania, a tu przyszedł publicznie należną cześć oddać Dawcy wszelkich darów. Z początku razi przybysza opłata za krzesła, owe babki w czepeczkach biegające między zgromadzonemi w kościele i powtarzające, *pour la chaise s'il vous plait* — ale raz obywszy się ze zwyczajem to się dziwnem nie wydaje. I choć powiadają, że tu jest wiele bezbożności, mnóstwo ateuszów, to w kościołach dostrzedz tego nie można. Nie mówiąc już o kobietach, mężczyzni modlą się z zapałem, pieśni nabożne najmłodsi i najstarsi wspólnie z księżmi śpiewają. Prócz tego na kazania, czyli tak zwane konferencye dla mężczyzn, mnóstwo ich się zgromadza. W Notre Dame konferencye ojca Mont-Sabré po 30,000 mężczyzn zgromadzały, chociaż za krzesło po franku płacić trzeba było. Kościół Notre-Dame des Victoires zawsze jest pełny, i jest celem pielgrzymek z całego świata. Kto chce do jego arcybractwa należeć, tylko 60 centymów opłaca rocznie; z tego tworzą się sumy milijonowe które są używane na potrzeby ubogich kościołów na całym świecie. Mnóstwo tu też jest fabryk przedmiotów religijnych, kościelnych przyborów i figur świętych. Czasami wzory na nie prześliczne bywają, i nie jednemu snycerzowi dają pole wykonania swego talentu. Ale że wielkie z pospolitem często sąsiaduje, to i tu bywają rzeczy które mi się wydają nadużyciem. Naprzykład po magazynach tych *Objets de culte* widzieć się dają pudełeczka pełne figurek malutkich jak špileczka i napis: *Enfant Jesus à un sou.* To już uważam za zupełną profanacyę. Wiele też osób powiada, że ludzie handlujący przedmiotami kościelnemi są właśnie najmniej dobrego serca. Dla czego tak jest pojąć trudno. Jest tu także zwyczaj którego u nas nie ma, to msze z muzyką i śpiewami przez najpierwszych artystów wykonywane na cele rozmaite, albo szkółek parafijalnych, albo dobroczynne potrzeby. Na takie msze ceny krzeseł są bardzo drogie, ale publiczność tłumnie zwykle temu hasłu odpowiada; i to znaczne dochody daje. Teraz oczekują wykonania mszy napisanej przez Ojca Mont-Sabré, który oprócz prac kaznodziejskich i muzykę uprawia.

Był tu po Wielkanocy Verdi ze swoją mszą na cześć Manzoniego. Jest to utwór wspaniały, zachwycający, majestatyczny, a często taki rzewny i poważny, że nie jeden słuchacz od płaczu wstrzymać się nie może. Pani Waldmann Stolz, pan Massini i Mazini solowe i na kilka głosów napisane ustępy prześlicznie wykonywują, ale chóry tak są mistrzowskie, instrumentacya taka doskonała, że tę mszę pod każdym względem za arcydzieło uznawać można. Przez dziwny kontrast śpiewaną była w operze komicznej. Opera komiczna jest w ogóle bardzo miłym teatrem. Artyści jeżeli nie pierwszorzędni, to bardzo sumienni, wszystkie opery bardzo starannie wykonywają. Ztamtąd to teraz już wcale nie młoda Carvalho wystąpiła w nowej operze w roli Ofelji. Wprawdzie jest to umiejętność śpiewu do ostatecznych granic posunięta, dla tego, choć już nie ma świeżego głosu można jej słuchać z zachwyceniem, bo się rzadko zdarza coś równie wykończonego usłyszeć. Ale krytycy bardzo żałują, że Nilson ominęła Paryż, bo jej młodszy głos daleko dla nich był milszy. Nie wiem czy panna Reszke tu da powetować ten brak. Jeszcze nie występowała i nazywają ją Węgierką. Bilety do nowej opery trudno bardzo dostać: zdaje się że spekulanci chowają je aby przy otwarciu teatru za podwójną cenę sprzedawać. Bo wyznać należy że gmach opery jest teraz piękniejszy niż dobór artystów, którzy wolą Londyn i Petersburg od Paryża.

Umysłowe życie Paryża przy bliższem rozpatrzeniu się nie jest zupełnie zadawalniające. Książek szczególniej w quartier latin mnóstwo. O nowościach inną razą opowiedzieć będzie można. Całą zimę od Października zajmują rozmaite kursa, odczyty—konferencye. Wszystkie te odczyty są niby mniej więcej poważnemi zabawkami umysłowemi, i tę mają zasługę, że obudzą chęć do wystudyowania pewnej kwestyi, lub naukowego zadania, a szczególniej, że oderwą na chwilę czy przez ciekawość, czy modę nie jedną nie lubiącą nad niczem zastanowić się istotę od zwykłego toku jej myśli.

Ale i wszystkie kursa na świecie są mniej więcej odczytami, tylko systematycznie ułożonymi. Kto chce, wiele nauczyć się może, ale kto nie chce, to i z uniwersytetu nawet wychodzi nic nie umiejąc. Zasługa profesorów jest w umiejętności obudzenia w słuchaczach chęci gruntownego zbadania przedmiotu. Kilka razy były bardzo szerokie rozprawy w rozmaitych pismach a także i w Revue des Deux Mondes o tem, że w uniwersytetach francuzkich i w zakładach naukowych daleko teraz puściej jak bywało. Toczą się o to rozprawy rozmaite. Jest wielu ludzi co rozmyślają jak temu zaradzić, i zapewne się skończy na dobrym rezultacie. Profesorowie wyższych zakładów naukowych ułożyli od 1867 roku *stowarzyszenie dla wyższego nauczania młodych panien. Association pour l'Enseignement secondaire des jeunes filles.* W tym roku *pan Egger* (*Edżer*) członek Instytutu Fakultetu Literackiego wykładał—w pierwszym trimestrze literaturę łacińską — w drugim gramatykę historyczną języka francuzkiego.

Pan Brisand profesor w Liceum Charlemagne, historyą czasów nowożytnych zacząwszy od Ludwika XIV.

Pan Lavisse profesor w Liceum Henryka IV, także historyą nowożytnych czasów od stuletniej wojny do wstąpienia Ludwika XIV.

Pan Crousslé ze szkoły wyższej normalnej, mówił o literaturze francuzkiej w XVII wieku i zadawał ćwiczenia do opracowania, czyli kompozycyę.

Pan Philippon sekretarz wydziału nauk ścisłych przy Sorbonie wykładał arytmetykę i geometrye.

Riche i *Schutzenburger* wykładali chemiję.

Pan Berth w pierwszym trimestrze profesor z Sorbony wykładał zoologiją.

Pan Van Thiegen w drugim trimestrze botanikę.

Pan Fernet w pierwszym trimestrze wykładał fizykę.

Pan Wolf w drugim trimestrze astronomiją.

Pan Levasseur, członek Instytutu, profesor w Kolegium francuzkiem w pierwszym trimestrze wykładał geografiję fizyczną.

Pan Perigot profesor w Liceum Ś. Ludwika w drugim trimestrze wykładał geografiję polityczną i ekonomiczną Europy.

Pan Laurent de Rillé ogólny inspektor śpiewu, miał cztery odczyty o operze we Francyi.

Pan Dufresne ogólny inspektor rysunku cztery odczyty o malarstwie i rzeźbie.

To stowarzyszenie wzięło sobie za zadanie, jak najprzystępniejszym sposobem dać polubić naukę kobietom, i kursa takie powinny trwać trzy lata żeby całość nauki przeprowadzić. Płaci się za trzy miesiące 75 franków od osoby: jeśli jest siostr kilka to drugie płacą połowę. Dla lepszych uczennic innych zakładów dane bywają bezpłatne bilety.

Pan Edżer, wielkiej powagi naukowej człowiek, mnóstwo miał słuchaczek póki mówił o literaturze łacińskiej. Przechodził Quintyliana, którego bardzo do czytania zalecał — i wyjątki sam ze wszystkich przytaczanych przez siebie autorów odczytywał. Przechodził choć w krótkości wielu łacińskich autorów, ale najdłużej mówił o Wirgilim, Horacym, Cyceronie. Słuchaczki robiły sprawozdania bardzo ściśle przez profesorów poprawiane—i napowrót uczennicom zwracane. Ale kiedy pan Edżer zajął się gramatyką historyczną, to słuchaczek było zadziwiająco mało. Z matkami i osobami starszymi które pannom towarzyszą było ich ledwo 20, a opracowań bardzo mało. Mnie to dziwiło że przedmiot taki, mało zwabia publiczności a prawie cały był zachęcający, do utrzymania czystości mowy francuzkiej, i do niekalеczenia jej nowo kutemi wyrazami. Wykazywał, że francuzki język jest tylko zmianą łacińskiego, który podbojem Rzymian jako wykształcony, został przyjęty jako język naukowy przez Gallów. Nie zaginął on jednak zupełnie, zaczął powoli wyróżniać się zupełnie od łaciny i wreszcie w XVII wieku do doskonałego wyrobienia się doszedł. Przytaczał słownik pana Bracher jako jeden z najlepszych francuzkich słowników, w którym, badając etymologicznie, pan Bracher uznał, że jest 6000 wyrazów które są podstawą języka francuzkiego. Z tych 3800 czysto łacińskich prawie, 420 germańskiego pochodzenia, 20 celtyckich, 20 greckich, kilkanaście słowiańskich. Jednak p. Edżer uważa, że jest 70 greckich wyrazów i to jest liczba bardzo mała zważywszy na to, że Francya czyli Galija dawniejsze miała stosunki z Grekami niż z Rzymianami, i że południe jej przez Greków kolonizowane było. Pomników nawet greckich jest mało we Francyi co przypisywał wojnom, a więcej jeszcze kolejom żelaznym, które muszą dla równej, raz wytkniętej linji, niszczyć najciekawsze pomniki, czego przecie wartoby unikać.

Pan Crousslé miał zawsze wielu słuchaczy. Mówił o Cornelu, Racinie, Molierze, Pascalu, Deskarzie. Opracowań miewał mnóstwo. Kompozycye pilnie odczytywał — niektóre głośno na posiedzeniach, robiąc uwagi nad niestosownością wyrażeń, płytkością pomysłów, ale przedewszystkiem wymagał naturalności, łatwości wyrażenia i dziwnie ironicznie traktował każdą przesadę, powtarzając że zły smak francuzki przesadnych wyrażeń nie cierpi.

Pan Riche chemik, był ulubieńcem słuchaczek. W istocie dziwnie miło rzecz swoją wykładał, ale nie powiem żeby z takich wykładów można chemji się nauczyć. Zaledwie nabiera się o niej dokładniejszego wyobrażenia, chociaż, popartego jeszcze doświadczeniami na wybornych aparatach, które się odbywały przy każdej lekbyi.

Pan Schutzenberger rzecz swoją zna wybornie ale już nie tak był lubiony. Obaj, opracowania panien pilnie poprawiali.

Pan Phillipon wykładając arytmetykę i geometryję, widocznie mógł się przekonać, że kobiety rachować nie lubią, a w wykładzie geometryi przy nadzwyczajnej sumienności, widać było że nie wierzy żeby z tego wielka była korzyść. Słuchaczek także miał mało. Zoologija, botanika, fizyka, miały wiele zwolenniczek, szczególniej fizyka wybornie wykładana i doświadczeniami poparta przez pana *Fernet.*

Pan de Rillé dziwnie zgrabnie mówił o utworzeniu się opery we Francyi po raz pierwszy za Henryka III Valezego, który tą nowością chciał uczcić wesele ulubieńca swego księcia de Joyeyse. Przechodził potem zasługi na tem polu Rameau, Lully Glucka który z Niemiec do Francyi się dostał. Na fortepianie pan de Rillé grał temata rozmaite chcąc okazać różnicę stylów, śpiewał niektóre, dla lepszego wyrozumienia choć go natura głosem nie obdarzyła, a los zrobił jak na przekór inspektorem śpiewu.

Pan Dufresne o malarstwie i rzeźbie mówił prawie z natchnieniem, szczególniej oddając cześć Chrystyanizmowi, który nowem tchnieniem ożywił dłuto i pędzel, wysoko stawiając zasługi Karlomana, który sztuki uważał za główny sposób ucywilizowania barbarzyństwa zdziczałej ludzkości. Z jego czasów najwięcej jest starożytnych pięknych kościołów i budowli we Francyi. Słuchaczek było nie wiele.

Pan Lavisse mówił o historyi od czasów stuletniej wojny, bardzo zwięźle, treściwie, wyraźnie, ale jego pogląd na początki Prus i ich wzrost, niepodobał mi się wcale.

Pan Brissand mający powierzchowność niby zawsze zirytowaną, kiedy się rozgadał był dziwnie zajęty swoim przedmiotem i zajęcie wielkie w słuchaczach obudzał. Przez cały czas mówił o polityce Ludwika XIV, o jego epoce, wcale bezstronnie. Był to czas gdzie wyborni wodzowie sławę imienia francuzkiego rozniešli po świecie, najlepsi pisarze wykształcili język, a sława z tego spadła na wcale nic prawie nie umiejącego Ludwika XIV. Miał on jednak taki urok, że wszyscy mu chętnie ustępowali swoich zasług, co go w taką dumę wzbiło, że popełniał ciągłe omyłki. Przy tem politykę tego króla szanowny profesor bardzo ganił. Częstokroć była ona nizką i dwuznaczną, zależącą na rozdwajaniu nieprzyjaciół. Żeby upokorzyć Austryę król ten arcychrześcijański namówił Tekellego do związania się z Turkami i jednocześnie wysłał posłów prosząc Sobieskiego, aby nie szedł na ratunek przeciw wylewowi muzułmanizmu, na co szlachetny Sobieski się nie zgodził, co mu p. Brissand za zasługę poczytuje. Po wzięciu Strasburga Ludwik XIV kazał wybić medal z napisem. *Par la possésion de Strasbourg la France est fermeé à la Germanie* co za dzisiejszych czasów okazało się niedostatecznem. Przyprowadził Francyę do nędzy — bo nie umiał cenić ludzi: Colberta który pierwszy obudził zamiłowanie przemysłu, handlu i pracy we Francyi, znienawidził—a zastąpił go Lourois, który daleki był od uczciwości Colberta. A przy tem wszystkiem ubóstwiano go prawie, przed jego statuą na *Place de Victoires* po czterech rogach stały kadzielnice i kadzidła w nich się dymiły na jego cześć. W końcu jednak, niedola ogólna tak była wielka, że znikła miłość dla króla, wojny się nie wiodły, skarb był wycieńczony, osobiste straty zgnębiły dumnego króla, śmierć jego w nikim żalu nie zostawiła, a imię wielkiego, dać mu można za to tylko, że wszystkie osobiste ciosy przyjął jako karę za własne grzechy, że konając, wnukowi swemu zalecał aby go w niczem nie naśladował, aby z wojny nie robił środka dla własnej sławy.

Jak się często zdarza tak i na tych kursach profesor, którego najmniej z początku lubiono, największe brawo kilkakrotnie powtórzone, odebrał przy końcu. Kto chce, to może zdawać egzamin z tych kursów które się zasadzają na napisaniu w obec profesorów kompozycyi na zadany temat, za co dostają się odpowiednie stopnie. W ogóle jednak na dwumilijonową ludność Paryża wcale nie wiele kobiet oddanych nauce, choć kursów rozmaitych jest mnóstwo. Przyjemnie widzieć ten zbiór młodych osób pilnie spisujących co profesor wykłada, i matek z robotami w ręku które francuzki w ogóle dziwnie zgrabnie wykonywają i niezmiernie lubią. Niektóre panny, które tylko słuchać przychodziły, równie robótek rozmaitych z rąk nie wypuszczały.

Pan Levasseur wybornie wykładał geografiję fizyczną, a pan *Périgot* nadzwyczaj prędko i niewyraźnie polityczną i ekonomiczną. Brawa też nie dostał.

Przyczyną niezbyt licznych zgromadzeń na kursach ma być ogromna rozległość Paryża. To prawda że ten ogrom jest męczący. Pomimo wszelkich środków komunikacyi, najczęściej trzeba poświęcić godzinę na przejazd z jednej dzielnicy miasta do drugiej, nie jeden więc waha się dla dwóch godzin lekcyi drugie dwie na przejazd poświęcić. Od 15 listopada do 15 maja kursa trwają od pierwszej do 3-ej i 4-ej godziny. W maju kto tylko może na wieś wyjeżdża i praca w zakładach naukowych tylko mężczyznom dostaje się w podziale, w których wakacye zaczynają się dopiero w sierpniu w czasie winobrania. Szkoły rysunkowe i prywatne pensyony także od sierpnia mają dwumiesięczne wakacye.

Od jakiegoś czasu uczeni Francuzi bardzo się z tem nie tają, że radziby widzieć język łaciński jako naukowy ogólny, jak było dawniej, co niby ułatwia porozumienie się w nauce. W sprawozdaniu ze zjazdu w Lejdzie na obchód uroczysty 300-letniej rocznicy założenia jej uniwersytetu, sprawozdawca powiada, że wiele było mów łacińskich, że od kiedy każdy naród z osobna, własny swój język nad inne zaczął przenosić i francuzki nie tak ogólnym się staje i zaczyna trochę schodzić z pola. Łacina zatem tradycyjna, klasyczna, bardzo byłaby w naukowych zjazdach na miejscu. Ciekawe to sprawozdanie zapewne czytał nie jeden, w Revue des deux Mondes za miesiąc marzec. Są tam szczegóły bardzo zajmujące. Zachwyt nad gościnnością Holendrów, tak rozczulił przybyłych na tę uroczystość profesorów niemieckich, że nie mogli zataić swego zadowolnienia i jeden z nich odezwał się, że im tu tak dobrze jak na własnym gruncie. Co jednak nie uszło baczności gościnnych Holendrów, i przy toaście pożegnalnym w mowie dziękczynnej wszystkim którzy na wezwanie do Lejdy przybyli, przypomnieli: że nikt jednak zapominać nie powinien że jest ściśle na holenderskim gruncie, o czem gdyby kto zapomniał, to jak za czasów Wilhelma księcia Oranji morze wezwą na pomoc i zerwą szluzy żeby nieproszeni goście łatwiej odpłynąć mogli.

Jeżeli która z pań naszych chciałaby zaprenumerować pismo *Avenir des femmes*, wcale jej tego nie radzę: jest co się zowie nieznośne i zdaje się że upadnie. Wcale niezłe, milutkie, wyraźnie przeznaczone aby się po wsiach rozeszło pisemko w Niedzielę wychodzące „La Vie pratique,“ bardzo jest tanie i niepretensyonalne. Po trosze mówi o wszystkiem. Cytuje zabawne wierszyki o użyteczności ziół rozmaitych, opowiada życie pracowitych ludzi, daje wyjątki z dzieła pani Dash o eleganckiem znalezieniu się. Przy tem zaleca Francuzom uczenie się języków cudzoziemskich zachęcając naśladować Szwajcarów, których dzieci mówią zawsze jednakowo dobrze swemi trzema językami — niemieckim, francuzkim i włoskim. Żeby do tego dojść, Szwajcarowie mieniają się między krewnemi na dzieci: z francuzkich kantonów na niemieckie, to na włoskie, i tak na przemian, póki się nie nauczą dobrze języka. Są przecie i inne sposoby nabycia tej umiejętności, które rzeczywiście jest bardzo przydatna na świecie. W Szwajcaryi uniwersytet Zurychski wiele kobiet zgromadził na naukę, nie wiem czy też której przejście fakultetu, tak nic niewieściego wdzięku, tak nic uprzejmego obejścia nie odjęło jak pannie Stefanji Wolickiej, która ma stopień doktora filozofji, co jej pomódz może do założenia wszędzie gdzieby chciała zakładu naukowego. Mówi ona jednak, że bardzo jest niebezpiecznie pannom bez opieki matczynej przebywać wśród zupełnie obcych zwyczajów i ludzi. Dla tego też niejedna podobno zdziwaczała w uniwersytecie i zupełnie nie odpowiedziała celowi, jaki sobie z początku obrała, ścisłej i gruntownej nauki. Widać więc że obowiązki matki i jej opieka, nawet nabycie wyższych wiadomości ułatwić mogą, choć nie koniecznie po za granicami kraju szukać ich potrzeba. Uważam nawet że wysyłanie za granicę młodzieży bez doświadczenia i kierunku, jest tylko szkodą a nie korzyścią moralną. W najlepszym razie kraj własny będzie jej najmniej znany, zwyczaje nudzić zaczną i potrzeby jego zupełnie niewyrozumiałe dla niej zostaną. Francuzi w ogóle bardzo nie lubią z kraju wyjeżdżać, z Paryża nawet nie bardzo. Cieszy ich to że się sami nigdzie nie ruszają, a do nich wszystko się zjeżdża. Gdyby nie mieli tych skarbów sztuki i nauki jakie mają pewnoby tego nie było. Ale paryżanie mało nawet zwracają uwagi na to co ich otacza, tak się z tem już zżyli. Nie rzadko się zdarza spotkać takich co nic ze swoich ciekawości nie znają. Nie odwiedzają też tak bardzo licznie muzeów, galeryj, ciekawości, bo po trosze wszędzie tego mają: każdy ogród, plac każdy, mosty, kościoły ozdobione prześlicznemi rzeźbami, rozwijają uczucie piękna w ogóle. Zwiedzanie galeryj i muzeów, które zwykle utrudza, uważają za zbyteczne *c'est bon pour les étrangers*, często najnaiwniej sobie mówią. Ale od jakiegoś czasu pisma publiczne zaczęły zwracać na to uwagę; radzą aby rodzice i nauczyciele za cel przechadzek obierali zwiedzanie jego zbiorów, bo może dojść do tego, że cudzoziemcy lepiej znać będą Paryż od paryżanów.

Założona od niedawna instytucya pod nazwiskiem *Les pupilles de la Guerre* bardzo zajmuje paryżan. Są to dzieci które od najmłodszych lat przygotowywać się mają do życia wojennego, do robienia bronią, ale zarazem, żeby rolnictwo nie było im obce, mają te dzieci mieć ogrody któremi zajmować się będą, aby w razie kalectwa, lub braku sił wrócili do zajęć spokojnych z ochotą. Nauka także nie będzie im obcą i zajmować się nią będą naprzemian z ćwiczeniami wojennemi. Na korzyść tej instytucyi odbyło się przedstawienie galowe w nowej operze, złożone z nowych wyjątków z kilku oper, które znaczny dochód przyniosło. Wychowańcy wojny, pupilles de la guerre, mają się składać z dzieci klas wszelkich, dla utrzymania równości i braterstwa, które tu wielkiemi literami na każdym gmachu jest wyryte, i umieszczeni będą przy pałacu Inwalidów. Żadna to myśl zrobić starych, spracowanych żołnierzy, sąsiadami młodziutkich chłopaczków, którzy odrazu wiedzieć będą jakie to losy są zgotowane nieraz ludziom, którym wiek na dźwiganie broni nie pozwala. Oczekują od tej instytucyi wiele dobrego, choć nie jedna matka z żalem z synaczkiem swoim się rozstaje: ale cóż robić, wiele ten czyni co musi.

Pisząc z Paryża trudno nie wspomnieć coś o modach. Tymczasem Paryż jest taki wielki, taki zaludniony, że mody może tu mniej niż gdzieindziej w oczy uderzają. Jest jakaś swoboda w ubieraniu się na ulicę, jak kto chce tak się ubiera, co kto ma to nosi. Ludzie wiecznie zajęci, wiecznie się śpieszą, często biegną co mają siły przez ulicę, czy starzy, czy młodzi, jak komu wypadnie. Magazyny jednak obfitują wiecznie w jakieś nowości. Ale strojne toalety najwięcej używane na proszone wieczory: na takich i najstarsze kobiety bywają wygorsowane i w krótkich rękawach, z kwiatami na głowie, co wcale nie estetycznie wygląda, i nie jest godne naśladowania. Kwiatów na kapeluszach w tym roku noszą mnóstwo, co wielki odbyt robi kwiaciarkom, z nadzwyczajną prawdą i świeżością umiejącym naśladować naturę. A naturalne kwiaty jakie tu prześliczne i wonne! Targ na kwiaty przy *Nôtre Dame* to jest takie cacko, że ztamtąd wyjść się nie chce. Jest tu kilkaset daszków blaszanych na słupkach pod któremi sprzedają się wazony, bukiety, kwiaty z ziemią na zasadzenie do ogródków. W ogrodzie Luksemburgskim, Botanicznym i Aklimatyzacyjnym, najpiękniejsze teraz kwiaty i rośliny kwitną, choć brak deszczu dziwnie szkodzi roślinności, pomimo że wszelkiego rodzaju sikawki, kilkanaście rązy na dzień, ogrody i ulice skrapiają.

Za to wianice zapowiadają nadzwyczajny wydatek: aby i nasza pszenica i żyto ozłociło obficie szerokie nasze łany, po których tak dobrze okiem potoczyć i odetchnąć lubą ich wonią.

I. Z.

MARZENIA MŁODEJ DZIEWICY,

RZECZ OPOWIEDZIANA

przez

Ludwika Niemojowskiego.

Był jeden z tych rozkosznych poranków majowych jakiemi częstokroć darzy nas dobroczynna wiosna, wynagradzając za mrozy, zimna i jesienne chłody.

W obszernym na sposób angielski urządzonym ogrodzie Hrabiego R*** owe powaby najpiękniejszej pory roku jaśniały w całym swym blasku i potędze. Wszystko co tylko sztuka w połączeniu z naturą dać może, zespoliło się tam ażeby uczynić z tego cudownego miejsca pełną uroku siedzibę. Cieniste aleje, wijące się pośród kłąbów kwiatowych ścieżki, umiejętnie odsłonięte widoki to na smugi dalekich pól, to wreszcie na błyszczącą powierzchnię obszernego jeziora, tworzyły w przeróżnych swych szczegółach jedną harmonijną całość.

W chwili rozpoczęcia naszego opowiadania, szklanne drzwi wspaniałego pałacu Hrabiego wychodzące na ogrodowy taras, otworzyły się, dając przejście dwom młodym dziewicom. Zjawiły się one jednocześnie i stąpały po kamiennych schodach trzymając się za ręce. Obie posiadały niezaprzeczoną piękność chociaż w odmiennych zupełnie warunkach. Jedna z nich była brunetką: gęste pukle kruczych włosów spadając w naturalnych kędziorach na alabastrowe ramiona, uwydatniały jeszcze więcej matową bladość jej twarzy; czarne przyćmione długiemi rzęsami oczy o spojrzeniu bystrem lecz smutnem zarazem, zdradzały tajemnicę jakiegoś ukrytego cierpienia, jakiejś zachowanej w głębi duszy troski. Bezstronny badacz charakterów ludzkich, ujrzawszy ten wzrok pełen energji lecz zarazem brzemienny uczuciem zwątpienia i zawiedzionych nadziei, odgadłby odrazu, iż ona nie była szczęśliwą. Towarzyszka jej znowu posiadała twarzyczkę jakiej pozazdrościć by mógł Waltau do swoich tchnących naiwnością i rzewną prostotą obrazków. Biała, rumiana, o jasno-bląd włosach, pełnych szczerej wesołości niebieskich oczach, uosabiała w całej swej giętkiej i zwinnej postaci, tchnące dziewiczą niewinnością objawy. Bez frasunku o przyszłość, bez myśli o jutrze, bez zastanowienia się nad chwilą obecną, łączyła w sobie wszystkie cechy naturalnej swobody dziewczęcia wyrastającego w kobietę. Można było poznać iż na tem jasnem pogodnem czole, nie zawitała jeszcze żadna myśl wrastająca głębiej w duszę, nie osiadła żadna chmurka odczarowania mącąca wewnętrzny spokój serca, że ten uśmiech naiwny, płoszył dziecięcą prostotą swoją każdą troskę życia.

Obie panienki ubrane były jednakowo. Ich białe z lekkiego muślinu szlafroczki, przewiązane w stanie różowemi szarfami i od niechcenia zarzucone na głowy chusteczki, zdradzały na prędce uskutecznioną toaletę. W istocie w pałacu wszyscy jeszcze spali, a Henryka i Zofija (takie bowiem nosiły imiona dwie młode dziewice) pragnąc użyć rozkoszy majowego poranku, a więcej może chcąc swobodnie zdala od grona zwykle otaczających je osób wymienić zajmujące je w tej chwili myśli i wrażenia, zwróciły w tak wczesnej porze swe kroki do ogrodu.

— Ah jakież orzeźwiające powietrze!—zawołała młodsza oddychając pełną piersią aromatyczną atmosferą wiosny—cóż to za przecudny poranek! Patrz Henryko droga na te kropelki rosy błyszczące w koronie kwiatów niby drogocenne brylanciki, na tych motylków różnokolorowych fruwających do koła, posłuchaj pieśni słowików odzywających się w gaju..... Jakże to miło żyć na świecie — wszak prawda?

— O dziecko, dziecko! —szepnęła Henryka.

— Czasami zdaje mi się, — ciągnęło dalej naiwne dziewczę idąc za popędem wewnętrznych wrażeń, że wszystko co mówią ludzie o nieszczęściach, strapieniach i smutkach spotykających nas co chwila wśród ziemskiej pielgrzymki, jest tylko wymysłem schorowanych i zgryźliwych starców. Czyliż można doznawać boleści na świecie, kiedy każdy objaw istnienia człowieka tak jest pięknym, rozkosznym i zachwycającym.

Tym razem ciche westchnienie jej towarzyszki służyło jedynie za odpowiedź na wyrzeczone słowa.

Weszły obiedwie do altanki ocienionej ze wszystkich stron gęstemi liśćmi pnącego się powoju.

— Teraz, rzecze starsza dziewiętnastoletnia Henryka, jesteśmy zupełnie same. W pałacu nikt się dotąd nie zbudził, ani zatem Ojciec nasz ani żaden z domowników rozmowy naszej słyszeć nie zdoła. Możesz mi powiedzieć wszystko: słucham cię z natężoną uwagą.

Wyrazy powyższe wymawiała głosem stłumionym, urywanym, a przenikliwy wzrok jej wpił się w czyste i pogodne spojrzenie Zofji.

— Siostrzyczko droga nie patrz na mnie tak smutno i ponuro, bo inaczej nie znajdę słów na opowiedzenie ci tego co wiem.

— Uspokój się Zosiu, chęć jedynie dowiedzenia się tyle starannie ukrywanych przede mną szczegółów, sprawia iż oczy moje mają niezwykły wyraz, a głos mój drży mimowolnie...

— Otóż masz, i ja teraz czuję się wzruszoną!

— Cóż znowu, czyliż i ty jesteś tak wrażliwą?

— O nie, ale to co mam powiedzieć jest tajemnicą.

— Tajemnicą?

— I to jeszcze wielką tajemnicą obchodzącą nas wspólnie.

— Czy być może?

— Tak jest niezawodnie. Cała rzecz tyczy się powodu jaki miał Ojciec wysyłając nas wczoraj do Ciotki.

— Więc owo chwilowe oddalenie się miało powód, i ty go znasz?

— Znam.

— A to wszystko ma nas osobiście dotyczeć?

— Tylko nas jednych. Kiedy wczoraj rzekł Ojciec: dzieci moje, Ciotka zaprasza was do siebie, pojedziecie więc do niej na cały dzień, zostaniecie na obiad a wieczorem powrócicie do domu — tyś pewnie sądziła, że to jest jedno z tych serdecznych wezwań, jakiemi szczerze przywiązana do nas krewna tak często obdarza swoje siostrzenice — wszak prawda?

— Tak jest.

— Nie uważałaś iż Ojciec miał szczególny wyraz twarzy wymawiając powyższe słowa, że się czulej jak zwykle z nami żegnał, że wreszcie zamiast polecić jak to zwykle czyni rychły powrót, objawił wyraźnie życzenie, ażebyśmy w P*** aż do późnego zostali wieczora. Otóż te wszystkie szczegóły razem wzięte zastanowiły mnie: w tem coś się ukrywa pomyślałam sobie, i nie omyliłam się w swoich przypuszczeniach. Justysia służąca wyjawiła mi całą tajemnicę.

— A więc ta wiadomość pochodzi od Justysi?

— Od niej samej. Przez nią to dowiedziałam się że Ojcu zależało bardzo na tem, ażeby nas oddalić z domu, że spodziewano się w tym dniu dwóch panów na obiad. Wiem ich nazwiska, cel ich bytności i szczegóły nader interesującej rozmowy, jaka prowadzoną była aż do późnego wieczora. Poczciwa Justysia o wszystkiem mi powiedziała.

— I któż są ci panowie, dla towarzystwa których Ojciec pozbawił się dobrowolnie widoku swych córek przez cały dzień i część wieczoru?

— W tem właśnie leży cała tajemnica. Słuchaj, ci dwaj panowie, owi zagadkowi goście, są... co? Niezgadujesz jeszcze...

I pochyliwszy się do ucha siostry szepnęła:

— Są naszymi konkurentami.

— Konkurentami!... powtórzyła Henryka cofając się nagle.

— Tak, jeden dla ciebie a drugi dla mnie.

— Ale czyż tego jesteś pewną?

— Najpewniejszą. Justysia podkradła się pod drzwi salonu, i słyszała całą rozmowę.

— I któż są ci panowie? zapyta starsza siostra drżącym głosem.

— Masz tobie, otóż i wzruszenie. Uspokój się siostrzyczko, bo inaczej zbijesz mnie z toru, i nie będę miała siły dopowiedzieć ci reszty. Pomyśl tylko trochę, dodała uśmiechając się żartobliwie, czy czasami w domu naszej Ciotki nieuważałaś jakiego młodzieńca przystojnego, któryby swem wzięciem się dawał powód do myślenia, iż ma zamiar starania się o twoją rękę?

— Więc on bywa u naszej Ciotki?... szepnęła Henryka.

— Musiałaś przecież zwrócić uwagę na dwóch młodych ludzi, bardzo miłych, bardzo dobrze wychowanych i bardzo bogatych, z których jeden dosyć często zapraszał mnie do tańca, a zaś drugi nie pominął żadnej sposobności zbliżenia się do ciebie. No i jakże, czyliż szczegóły jakie daję, nie pozwolą ci odgadnąć nazwiska jednego z nich?

— Ależ Zosiu droga, bardzo wielu jest panów którzy z tobą tańczą, a także wielu jest takich którzy zbliżają się do mnie, rozmawiają....

— Ci o jakich mówię są to rodzeni bracia, obadwa bruneci..... Zgaduj!

Henryka była coraz więcej wzruszoną, serce jej biło gwałtownie. Usłyszawszy ostatnie wyrazy wymówione przez siostrę, przycisnęła dłoń do piersi i chciała coś powiedzieć, lecz zabrakło jej wyrazów. Wyszeptała tylko cichym, zaledwie dosłyszanym głosem.

— Na miłość boską, powiedz... wymień nazwisko!

Zofija spojrzała na nią niespokojnie, nie mogąc zrozumieć co się w duszy siostry działo.

— Kiedy cię do tego stopnia pamięć zawodzi, rzekła przybrawszy poważną minę, czuję się w obowiązku wyjaśnić kategorycznie rzecz całą. Konkurenci nasi nazywają się Piotr i Mieczysław Modliboscy.

— Ah więc to on! pomyślała Henryka, i zarumieniona rzuciła się na szyję dziewczęcia, jak gdyby wstydząc się tajonego w głębi serca uczucia. Zofija, której spokoju wewnętrznego żadne głębsze uczucie dotąd nie zamąciło, Zofija która nie znała jeszcze miłości ze wszystkiemi jej objawami, gorączki, niespokojności lub zachwytu, nie pojmowała wrażeń doznawanych przez siostrę. Dla niej, młodziutkiego i naiwnego dziewczęcia, której wszystkie życzenia, nadzieje i chęci bywały zaspakajanemi kupnem nowej sukni, rozkoszą znajdowania się na balu lub wieczorze tańcującym — dla niej której życie ciche i jednostajne, nie zostało nigdy zamąconem owemi pełnemi uroku marzeniami rozgorączkowanej wyobraźni, te przejścia bolesne a zarazem pełne nieokreślonej rozkoszy, te wyniki utajonego na dnie serca uczucia, były jeszcze niepojętą tajemnicą. Wiadomość nawet o bytności u Ojca dwóch młodych ludzi, mających zamiar stanąć w rzędzie konkurentów, nie obudziły w jej główce żadnej myśli o szczęściu doskonalszem od tego, którem cieszyła się od najpierwszych lat niemowlęctwa pod okiem i troskliwą opieką dawcy swojego życia. Małżeństwo nie było dla Zofji czem innem jak tylko

zmianą położenia, wypadkiem naprzód przewidzianym, do spełnienia którego każda dorastająca panienka powinna być przygotowaną. Myśl jej dziecinna nie przeszła nigdy po za zakreślone zwyczajami światowemi krańce: dla tego też niezwykłe wzruszenie Henryki, jej półsłówka, obawy, rozdrażnienie, nie rozszerzyły pod tym względem pojęć niewinnego dziewczęcia. Dobra i czułego usposobienia, nie mogła okazać się obojętną na wyraźne, choć niezrozumiałe dla niej cierpienia siostry. Czując przy swej piersi bijące serce istoty którą z całej duszy kochała, uczuła się wzruszoną, ale wzruszenie to czerpało swoje pobudki w źródle najczystszej miłości rodzinnej.

Po kilku chwilach zobopólnego milczenia, Zofija zaniepokojona stanem Henryki, wyrwała się z jej objęcia ażeby módz wyczytać w ukochanych rysach, jak odcień nadziei zdolny ukoić tę nagłą a tyle niespodziewaną boleść.

— Tobie coś jest, ty cierpisz, płaczesz — odpowiedz mi na miłość bozką co się stało, zkąd ten smutek pochodzi?

— Przepraszam cię, stokrotnie przepraszam, najdroższa moja, ale ja nie cierpię bynajmniej, owszem przeciwnie ja.... ale ty tego pojąć nie jesteś w stanie. To coś mi powiedziała wyrodziło w mej duszy dziwne jakieś, niewysłowione uczucie. Jest to najżywsza radość, niewypowiedziany zachwyt szczęścia, szał, uniesienie.... Zofijo, teraz ci wszystko powiedzieć mogę: ten który wczoraj przybył prosić Ojca ażeby mógł starać się o moją rękę, jest od roku przeszło przeze mnie kochanym. Nigdy żadnem słowem nie okazał iż podziela moje uczucia, i dla tego jam była tyle nieszczęśliwą —tłumiłam swoje łzy ażeby się nie wydać przed otaczającemi mnie osobami, przed tobą nawet z tem co czułam w głębi duszy—były chwile w których sądziłam iż rozpacz mię zabije...

— Biedna siostro!.. więc miłość musi być bardzo straszną kiedy może wyrodzić podobne katusze! zawołała składając ręce z przerażeniem naiwna Zofija.

— Straszną... o tak bardzo straszną dla wyjątkowych usposobień. Dla ciebie jednak najmilsza moja, której wszelkie wewnętrzne wrażenia zostaną zawsze tłumionemi spokojem myśli, nigdy ona straszną być nie może. Ale, dodała przysuwając się bliżej do siostry i biorąc ją za obie ręce, nie dokończyłaś swojego zwierzenia. Któryż z dwóch braci ma zamiar zwrócić ku mnie.... swoje starania?

Kiedy wymawiała powyższe wyrazy, śmiertelna bladość pokryła jej lice.

— Który, i ty mnie pytasz o to? Czyliż nie uważałaś, że pan Mieczysław najczęściej ze mną tańcował, zawsze się do mnie zbliżał gdy tylko znalazł odpowiednią sposobność.

— Pan Mieczysław! zawołała Henryka w osłupieniu, ściskając konwulsyjnie dłonie siostry.

— Ależ on, nie kto inny. I to jest nawet w naturalnym porządku rzeczy. Dla ciebie starszej, poważnej charakterem, dostaje się w udziale systematyczny pan Piotr, dla mnie zaś wesołej, żywej, roztrzepanej, salonowy i towarzyski Mieczysław. Inaczej być nie może; każdy powinien mieć to co mu się więcej podoba, co bardziej odpowiada wewnętrznemu jego usposobieniu; boć przecież ty kochasz Piotra wszak prawda?

— Piotra.... tak, Piotra kocham — odrzekła pół głosem Henryka blada, drżąca, patrząc przed siebie bezwiednie obłąkanym wzrokiem.

W chwili gdy te wyrazy wymawiała, dał się słyszeć w alei wiodącej do altanki szelest kroków. Zofija powstawszy z ławki odgarnęła liście powoju, ale gęste gałęzie przyległych drzew nie pozwoliły jej sięgnąć wzrokiem dalej. Uwaga jej jednakże została odwróconą tym sposobem od przedmiotu podjętych wyjaśnień, gdyż śledząc pilnie przyczynę dosłyszanego szmeru, nie mogła widzieć strasznej zmiany jaką zakończenie rozmowy w rysach starszej siostry wywołało.

Nagle nowa myśl zabłysła w duszy Henryki, czoło jej rozpromieniało jakąś złudą chwilowej nadziei, przelotny rumieniec osiadł na licach i zawołała:

— Te zamiary są dla nas bardzo pochlebnemi, ale nie można uważać je jako spełnione. Są to tylko projekta których ziszczenie zależy od woli naszego Ojca.... być bardzo może że on nie zechce...

— Owszem, Ojciec z radością zgadza się na wszystko — odpowiedział jakiś głos z boku.

I hrabia R*** wymawiając powyższe słowa, stanął przed oczami zdumionych tem nagłem zjawieniem się córek.

Zofija krzyknęła z przestrachu, poczem myśl iż Ojciec słyszał znaczną część rozmowy, wywołała na jej policzki rumieniec dziewiczego wstydu. Zapłoniona, zakryła twarz rękami. Wrażenie jakie niespodziewane przybycie, a więcej jeszcze może wymówione przez pana R*** wyrazy wywarły na Henrykę, było zupełnie innem. Zachwiała się, zamknęła oczy, przycisnęła obie ręce do piersi, i upadłaby zemdlona na ziemię, gdyby ten którego objaśnienia wywołały ów stan nienormalny, nie schwycił ją w swoje objęcia.

* * *

Hrabia R*** zamożny obywatel z W. X. Poznańskiego, wdowiec, utraciwszy zbyt wcześnie ukochaną małżonkę, poświęcił resztę życia swego wychowaniu i zapewnieniu przyszłości dwom pozostałym po niej córkom. Miłość wzrastających pod okiem jego dziewcząt, koiła boleść jakiej doznał po zgonie tej, której wspomnienie nigdy go nie opuszczało. Ich szczęście było jego szczęściem; w ich radości czerpał pociechę, w ich powodzeniu szukał nagrody za wszystkie swoje cierpienia.

Zwierzenie którego przed chwilą byliśmy świadkami, opierało się na rzeczywistości faktów. Zmarły przed kilkoma laty ojciec dwóch młodych ludzi Piotra i Mieczysława Hrabia M*** żył w stosunkach najściślejszej przyjaźni z panem R***; matkę ich osobę wysokich przymiotów serca i duszy, łączyły także dawniej serdeczne uczucia życzliwości z siostrą jego, a Ciotką dwóch panienek, lecz była to osoba słaba, sparaliżowana, a nie mogąc opuszczać swojego domu wysyłała do przyjaciółki synów — tym więc sposobem Henryka i Zofija bywając często u Ciotki poznały dwóch braci, którzy widując codziennie prawie te rozkwitające krasą cudnych powabów kwiateczki, nie mogli pozostać obojętnymi na ich wdzięki i nie pokochać, o ile przynajmniej każdy z nich był zdolnym, obie dziewice.

Starszy z nich trzydziesto-letni Piotr, odznaczał się postacią poważną, rysami twarzy ostremi, chociaż niepozbawionemi piękności estetycznej. Przez długi czas okazywał niechęć do małżeństwa z powodu złej opinii jaką miał w ogólności o kobietach, one zaś powszechnie uważały go jako człowieka zimnego charakteru, niezdolnego do przejęcia się głębszemi, serdecznemi uczuciami, ale w tem swojem mniemaniu bezwarunkowo się myliły. Jeżeli bowiem hrabia Piotr przyjmował zawsze z zimną obojętnością wybryki płochej zalotności, to tylko dla tego, że każdy objaw sympatyi nie oparty na wzajemnym szacunku uważał za przelotny szał zmysłów. Wyrachowania pieniężne, uganianie się w związkach małżeńskich za posagiem, równie jak zastawianie ze strony rodziców panien sieci na bogatych konkurentów były dla tej natury wzniosłej i szlachetnej do najwyższego stopnia wstrętnemi. Małżonkę którąby umiała ocenić skarby jakiemi przepełnionem było jego serce, małżonkę wierną, czułą, poświęcającą się ukochałby na kolanach z całą potęgą nieograniczonego przywiązania: towarzyszkę zaś życia zapominającą o świętości swoich obowiązków, wnoszącą miasto szczęścia wstyd w progi jego domu, zgniótłby bez litości jako podłego robaka pod swoją stopą.

I dla tego to hrabia Piotr nie powziął aż do trzydziestego roku żadnego zamiaru co do małżeństwa. Przeznaczenie zrządziło iż Henryka stała się tą, która miała zwalczyć wszystkie owe uprzedzenia, wahania i niepewności. Po roku codziennego niemal widywania się młodych ludzi, uczuł on w głębi serca jakieś nowe nieznane mu dotąd wrażenie: była to rozkosz zachwytu połączona z niewypowiedzianą obawą. Czując że dotychczasowy spokój jego duszy zagrożonym został, chciał się cofnąć, ale już było za późno. Nie znalazłszy w sobie dość siły do pozbawienia się widoku tej którą całą swą duszą ukochał, bywał dalej w domu jej ciotki, ale jako człowiek poważny, systematyczny, nie zdolny wyrazić na zewnątrz swoich myśli, ani jednem słówkiem nie zdradził tego co się w głębi jego serca działo. Nie podobny w niczem do młodszego brata, który obsypywał obiedwie siostry salonowemi grzecznościami, zwracając się kolejno to do jednej to znowu do drugiej, stawał się w obecności Henryki milczącym, nieśmiałym, niepewnym siebie, a w końcu widząc iż taki stan rzeczy do niczego doprowadzić go nie może, umyślił wyjawić wszystko czego doznawał ojcu, bez zapewnienia się poprzednio o wzajemności córki.

Jakaż różnica pomiędzy nim a bratem jego Mieczysławem! Tamten skończył dwudziesty szósty rok życia. Wątły, szczupły, delikatnej budowy ciała, o jasnem melancholicznem spojrzeniu, posiadał ów wdzięk rzewny, poetyczny, tyle zazwyczaj ceniony przez płeć piękną. Wyglądał z powierzchowności jako istota pełna uczucia, wzniosłych myśli, idealnych polotów ducha, gardząca wszystkiem co ziemskie, nizkie, plugawe.

(d. c. n.)

KORESPONDENCYA ZAGRANICZNA.

z Londynu.

Petycya mieszkańców Złotego-Brzegu do królowej Wiktoryi o utrzymanie niewolnictwa.— Konferencya Sir Johna Lubbock.—Posiedzenie londyńskiego Towarzystwa geograficznego.—Wyprawa Andrewa Hume do wnętrza Australii.—Angielska wyprawa na zachodnie wybrzeża Grenlandji.— Szkoła i Muzeum marynarki w Greenwich. — „*Levers*“ królowej Wiktoryi. —*Włosi*, nowy romans mistres F. Elliot. — *Dziwny świat* miss Braddon. — *Ledi i prawo* Wilkie Collins.— *Wieża Babel* Austin'a.

(dokończenie).

— Co to za gwiazda? zapytuje Alfrael, patrząc na nią.

Noemi z pokorą odpowiada na jego pytanie, i pozdrawia na ziemi nadziemskiego gościa.

Dla Afraela ducha, wszystko co widzi jest nowe i niezrozumiałe, nie należy on do rzędu aniołów otaczających tron Jehowy, i nie wie nawet o ich istnieniu. Wszystko czego dowiedział się od Noemi o tajemnicach życia ziemskiego, wszystko co widzi i odgaduje patrząc na tę piękną istotę, każe mu wnosić, że teraz bliżej jest Boga niż kiedykolwiek. Jakieś nieokreślone uczucie nie dozwala mu znosić obecności Arana, to też gdy ziemski małżonek przybywa aby jeść i pić, duch skrzydlaty ulatuje w nadziemskie przestrzenie.

Aran jest to człowiek szorstki i gburowaty. Pragnie on ze szczytu wieży Babel dosięgnąć do miejsca pobytu bogów i stamtąd zagarnąć niezmierzone bogactwa i nieustające rozkosze, takie jakie on pojąć jest zdolny. Niech sobie kobiety cierpią i umierają pod jarzmem, to właściwe dla nich i nic go to nie obchodzi; nie kłopocze się także tem że jakiś duch nie mający nic lepszego do roboty, zabawia Noemi mrzonkami których tylko pusta głowa słuchać może, byleby to nie był szpieg z nieprzyjacielskiego obozu przychodzący podglądać prace około budującej się wieży. To pogardliwe ustępstwo boleśnie dotknęło Noemi: przychodzi jej na myśl, że duch nie okazuje pogardy dla kobiet, że owszem powiedział jej iż skoro ona jest kobietą, on pragnąłby zostać mężczyzną. Tęskni i pragnie znowu go zobaczyć, a jednak zaledwie ukazała jej się ta miłość duchowa wzdryga się za każdem zbliżeniem gburowatego swego małżonka.

Drugi akt rozpoczyna się sceną nadzwyczaj oryginalną. Już przed wschodem słońca niezliczona liczba robotników, uwija się na wszystkich piętrach wieży. Istne mrowisko ludzkie. Mężczyźni podają cegły, kobiety mieszają smołę ziemną, a wśród zgiełku rozmaitej, nieustającej pracy, słychać smutny śpiew, schylonych pod batem niewolników. Ten śpiew rozpaczliwy wyrażający jedynie żądzę jak najprędszego zakończenia życia łez, nędzy i ucisku, poddanie się ciężkiej doli i pewność że nic nie zyskają na tem, choć dla panów swoich zdobędą niebo, zwraca uwagę podejrzliwego Arana. On nie wierzy w taką rezygnacyę, którą uważa za płaszczyk pokrywający zaciętą nienawiść i żądzę zemsty; on pojmuje że dla niewolników panowie ich są tem, czem bóstwo dla panów. I miałżeby dla tego tylko dokonać olbrzymiego dzieła, aby strąciwszy, jak twierdzi, najwyższego tyrana, sam z kolei obalonym został?...

Tak niecny egoizm oburza Koraha poetę i entuzyastę, wierzącego w udoskonalanie się ludzi, który dla tego tylko zgadza się na walkę prowadzoną z niebem, aby przyspieszyć na ziemi królestwo równości.

Sidor, filozof i stoik gardzi marzeniami i próżnemi słowami. Jego zdaniem, ziemia jest cackiem rzuconem na igraszkę kapryśnych bogów, pastwiących się nad nią wywieraniem swej potęgi; skazują oni ludzkość na rozliczne cierpienia, i z upodobaniem przyglądają się jak sobie w nich ludzie radzą. Jest to ich najmilsza rozrywka, tylko cierpliwość nasza może ich rozbroić.

Kapłan Pelagijusz przyznaje że to wielka i pożyteczna cnota, ale nie wystarcza bez modlitwy i ofiary. Radzi aby wieżę Babel poświęcić ku czci Najwyższego, składając ofiarę całopalenia na najwyższem piętrze, a może bóstwo ją przyjmie i w zamian uwolni ludzkość od przygniatających ją ciężarów i cierpień.

Słuchając tych dowodzeń, astrolog Eber uśmiecha się pogardliwie. Podczas gdy kapłan kornie pochyla czoło nad wnętrznościami i krwią ofiar, on podniósł głowę i wpatrując się w niebo na którem czyta jak w otwartej księdze, dojrzał niewzruszony jego układ i porządek.

Same tylko obłoki są zmienne jako pochodzące z ziemi, ale po nad niemi są prawa niewzruszone, których nie zdołają zmienić nasze modły i ofiary. Dla niego gwiazdy stanowią jakby alfabet nauki i wiedzy; poznawszy je dokładnie, wszystko nawet drugi potop przepowiedzieć będzie można. Czyż więc nie lepiej wpatrywać się w nie i uczyć w nich czytać, niż tracić czas na bezpożytecznej modlitwie?..

Aran który zawsze szydzi z bezsennych nocy astrologa, zgadza się z nim pod tym jednym względem. Jest to przywódzca co się zowie praktyczny; obiecuje tłumom wesołe życie, obfite żniwa, miód, wino, oliwę, niezliczone trzody, ustanie wszelkich chorób i słabości, oraz tysiące rozkoszy. Takie pragnienia dostępne są dla najprostszych pojęć; to też tłum przyklaskuje radośnie Aranowi, a ten z łatwością wyszydza i podaje na pośmiewisko dziwaczne żądania Koraha, domagającego się wyzwolenia niewolników, a w następstwie zażądałby pewnie aby wolno było owcom bronić swej wełny, dzieciom nie dozwalać uderzyć się rózgą, a kobietom uważać się za równe swoim mężom i panom.

Podczas tych przemówień Arana, śpiew pracujących niewolników tchnie boleścią i łzami, a miłość Afraela i Noemi rozwija się coraz silniej.

Jakże to czyste i prawdziwie anielskie są te rozmowy Afraela z młodą matką, odsłaniającą mu bezwiednie piękności swej duszy i tajemnice swego codziennego życia! Im dłużej Noemi rozmawia z aniołem, tem więcej dostrzega duchowe podobieństwo zachodzące między, nią a tą wyższą, nadziemską istotą. Afrael nie upadnie, on potrafi owszem podnieść ku sobie Noemi i razem z nią w nadziemskich bujać sferach.

W akcie trzecim widzimy ich razem unoszących się w powietrzu; skrzydła ducha podtrzymują wiarę kobiety. Wezwał ją i uwierzyła jego słowom, i olśniona, zachwycona poddaje się potędze boskiej miłości podnoszącej ją ku gwiazdom; lecz w tej nawet chwili ciężar ziemskich niepokojów ściąga ją znowu ku ziemi, na której cierpi i czuje swój ucisk i poniżenie. Daremnie Afrael zaklinał ją aby zamieszkała z nim w niebieskich przestrzeniach; Noemi jest matką, obowiązek przykuwa ją do tego padołu płaczu, wraca więc na niego dźwigać krępujące ją więzy. Afrael znowu przejmuje coś cielesnego; uczuwa teraz że bez Noemi nie może wrócić do nieba, że bez niej tam na wet czułby się wygnańcem, jednak opuszcza ją posłuszny jej żądaniu: jutrzenka ich rozdziela.

Noemi czuje się mocno dotkniętą iż mąż nie wierzy w jej nocną napowietrzną podróż, i uważa jej opis za majaczenie gorączkowe, a jednocześnie Afrael przysłuchuje się tajemniczym głosom odzywającym się w przestrzeni, które objaśniają go, że zgodnie z jego pragnieniami miłość może spopielić jego skrzydła i w prostego zamienić śmiertelnika. Teraz żąda gorąco pozbyć się ciążących mu przywilejów—niepochwycalnej postaci i śmiertelności i marzy tylko o tem co ma go od nich wyzwolić. Bratnie głosy przyzywają go ze łzami, ale Afrael nie słucha, nie wierzy aby to było upadkiem, czuje że nie straci ale zyska na zamianie. Lecz aby to przeistoczenie mogło nastąpić, trzeba aby zachwycająca Noemi zgodziła się na to, a ona choć boleje nad swoją niedolą, jednak szanuje krępujące ją więzy. Nie może kochać swego męża i władzcy, ale do końca pozostanie mu wierną. Głucha na błagalne prośby ducha, nie chce pozbawić go skrzydeł ziemskim obejmując uściskiem; niechaj raczej uniosą ją one po nad ziemię a wtedy przez śmierć połączą się na wieki.

Czwarty akt ułożony jest mistrzowsko. Obok scen i wyznań miłosnych, wyrażających najdelikatniejsze odcienia najtkliwszych uczuć serca, znajdujemy ustępy prawdziwie braterskie. Wielkie budzi wrażenie scena ofiary całopalenia, kiedy kapłan i utopista, sprzecznemi wiedzeni uczuciami, usiłują wspólnie podniecić niewolników przeciw ich tyranom; jeden przemawia w imię Boga, drugi w imię praw im przynależnych. Przychodzi do walki w której Aran jest zwycięzcą, lecz nie jest to tryumf stanowczy. Czy prostym przyrodzonym wynikiem, czy zrządzeniem bożem, dość że wściekła szaleje burza; nie uląkł jej się pyszny Aran, mniemający że znieważony wróg odpowiada nareszcie na jego wyzwanie. On dawno tego pragnął. Lecz gdzież jego dzida? Nie ma Noemi aby mu ją podała. Zdobyła się na nadludzką niemal siłę, odpychając i na zawsze może rozłączając się z duchem, ale potem rozstaniu zemdlała i nawet ryk burzy nie wrócił jej do przytomności. W tem wbiega mały Irad i ojciec zabiera go z sobą, aby przynajmniej obecnością swoją wziął udział w walce, mającej się stoczyć między niebem ciskającem pioruny, a ziemią chwiejącą się w swych podstawach.

Walka toczy się na wszystkich piętrach wieży. Sam tylko Eber stoi bezbronny przyglądając się burzy. Pelagijusz zachęca lud do modlitwy i pokuty. Sidon zaleca aby gwałtowi przeciwstawić spokój, a wzburzone żywioły ucichną. Korah namawia aby rozpocząć układy z niebem. Nareszcie ukazuje się Aran ze swoim synkiem; obecność jego zagrzewa upadającą odwagę, szczęk oręża zastępuje krzyki przerażenia.

Zawsze zuchwały i zaufany w sobie Aran nie przestaje bluźnić, aż piorun uderza w szczyt wieży i mury zawalające się wraz ze stojącymi na nich ludźmi, przygniatają tłumy u jej stóp stojące.

W pośród zabitych leżą zwłoki Pelega i Sidona. Otóż na co się zdały jego modlitwy! zawołał z urąganiem Aran: nogą potrącając martwe ciało Pelega. A i ciebie Sidonie, do czegóż doprowadziły twoje filozoficzne dowodzenia!... Kapłan i filozof jednym zabici ciosem, a to pociesznie doprawdy!...

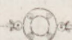
I znów zagrzmiało i piorun oderzył, i znowu mury zapadające się w gruzy, przygniotły i zabiły astrologa. Korah chciał coś przemówić, ale Aran przebija go dzidą aby prędzej zakosztował tej przyszłości o której mówił za wiele.

Błyskawice przerzynają obłoki, zagniewane niebo ryczy burzą, ziemia się rozstępuje. Do tej chwili Irad milczał przerażony, teraz wydaje straszny krzyk który doleciał w powietrze do ducha przypatrującego się walce. Afrael chwyta dziecię Noemi i odnosi je matce. Aran chciał ugodzić go dzidą, ale koniec jej trafił w błyskawicę i przywódzca zbuntowanych pada rażony śmiercią. Z jego skonem walczący rozbiegają się w popłochu; burza uspokaja się niebawem.

Akt piąty nie kończy się uściskiem zamieniającym ducha w człowieka a nowych małżonków w istoty doskonalsze od aniołów. Afrael adoptuje Irada za syna i nowy Adam wraz z nową Ewą stają się rodzicami nowego pokolenia, posiadającego tajemnicę sprowadzenia nieba na ziemię, dla tych co go są warci.

Wieża Babel jest to utwór prawdziwie poetyczny, stawiający p. Austin w rzędzie najpierwszych tegoczesnych poetów angielskich.

T. C.



Ze Lwowa.

Chociaż w tej chwili Lwowska wystawa dzieł sztuki jest jeszcze niekompletną, chociaż powszechnie mówią, że niedorówna dwom poprzednim wystawom, mimo to przecież możemy być zupełnie zadowoleni i pewni, że pozazdrościłaby nam jej niejedna stolica kraju zamożnego i wysoko rozwiniętego.

Bohaterem wystawy jest oczywiście Jan Matejko który dał nam poznać najświeższy swój obraz: *Iwana Groźnego*. Kto wstępuje na salę wystawy śpieszy najpierw przed obraz Matejki a trzeba być pozbawionym wszelkiego poczucia piękna, ażeby nie zostać olśnionym zaraz na wstępie, ażeby poprzestać na pobieżnem jednorazowem zaspokojeniu ciekawości. O tem arcydziele wypadałoby w skutek wielkiej sprzeczności w zdaniach krytyki, napisać całe studyum albo poprzestać na oddaniu zachwytu jaki przejąć musi i rzeczywiście przejmuje każdego człowieka z cokolwiek rozwiniętą wrażliwością estetyczną.

Matejko jest olbrzymem, który szydził z wielu utartych formułek estetycznych z wielu tradycyi artystycznych już wtedy, gdy Europie był nieznanym i w obec krytyki zagranicznej łatwo narzucić się mógł na zarzut zarozumiałego dziwactwa. Dziś idzie on śmiało naprzód w raz obranym kierunku. Trzeba znać najgłębsze tajniki sztuki, trzeba odgadywać cele, do jakich wzbija się samodzielny a potężny geniusz, aby napisać o obrazie Matejki recenzyę godną tej nazwy w obec arcydzieła. Takiego krytyka nie znalazł dotąd Matejko, nie tylko we Lwowie, Krakowie ale nawet i Wiedniu. Wszystko co o nim dotąd napisano, było zazwyczaj tylko mniej lub więcej trafną i umotywowaną reprodukcyą wrażeń estetycznych, ale nie krytyką w ścisłem tego słowa znaczeniu.

Zdaje się, że krytyka zagraniczna powtórzy ostatecznie o świeżem arcydziele Matejki to, co powiedziała o obrazie przedstawiającym *Stefana Batorego*. Odda mu bezwarunkowo hołd genialnej koncepcyi, przejmie się najwyższym zachwytem na widok śmiałych rysów, niepospolitej charakterystyki i niewidzianej dotąd gry kolorów, ale ostatecznie postawi na swojem i znajdzie plamy na słońcu. Matejko jest malarzem Słowianinem więc w pojęciu zagranicznych a zwłaszcza niemieckich krytyków, nie może wznieść się do doskonałości! Usłyszymy zapewne obok innych także, zarzut braku dobrej perspektywy i skupienia za wiele osób na stosunkowo szczupłym tle. Jeżeli oba te zarzuty spotkały *Stefana Batorego* to nie ujdzie im także *Iwan Groźny*.

Oprócz *Iwana Groźnego* posiada nasza tegoroczna wystawa jeszcze drugi obraz Jana Matejki: *Wit Stwosz dziecięciem*. Nie jestto obraz nowy ale nie przypominamy sobie czy gdzie był wystawiony. Obecnie jest on własnością prywatną.

Drugie miejsce po Matejce dotąd zajmuje *Leopolski*, lwowianin, który jednakże już od roku prawie pożegnał miasto nasze. Talent tego artysty od dawna uzyskał wysokie uznanie, chociaż tylko mała liczba osób mogła oglądać w pracowni jego znaczniejsze, dawno rozpoczęte i często na długi czas przerywane prace. Artysta walczyć musiał z wielu trudnościami, bo chociaż obecnie jest jeszcze w sile wieku, należy mimo to do malarzy, którzy rozpoczynając zawód, pracowali w stosunkach zupełnie niepodobnych do dzisiejszych. Sztuka polska nie posiadała jeszcze wówczas takiego rozgłosu, jaki jej dzisiaj zjednał Matejko i artyści polscy walczyć musieli z uprzedzeniami.

P. Leopolski wystawił w tym roku kilka obrazów z których największy przedstawia: *Ostatnie chwile Klonowicza*. Jestto obraz wielkich rozmiarów, uderzający zaraz na wstępie poważnym zakrojem i szlachetnym stylem. Korzystne wrażenie nie bardzo osłabia ta okoliczność, że obraz jest jeszcze niezupełnie wykończony, bo znamię mistrzowstwa przebija detalicznie z każdej postaci, ze wszystkich rysów. Jeżeli powiedzieliśmy, że obraz ten sprawia korzystne wrażenie, to znaczy to że artysta odniósł wielki tryumf. Trzeba bowiem wiedzieć, że rzadki kiedy obraz choćby najsławniejszego artysty wyprzedzony został na tak długi czas i tak pochlebnemi ocenami, jak Leopolskiego *Ostatnie chwile Klonowicza*. Od dziesięciu lat mówiono i pisano o tym obrazie a sąd brzmiał zawsze pochlebnie i obudzał wielkie wymagania w tych, którzy do pracowni artysty wstępu nie mieli.

Drugiem z rzędu dziełem p. Leopolskiego, które zaszczyt przynosi artyście i stanowi ozdobę tegorocznej wystawy, jest akwarela przedstawiająca Protazego z Pana Tadeusza. Obraz: *W kościele* posiada wiele znamion niepospolitego pędzla, ale obok Klonowicza stawiać go nie można.

Nie bardzo szczęśliwym jest p. Leopolski w swoich portretach. Oba wystawione portrety, jeden męzki a drugi kobiecy, nie odznaczają się żadną odrębną cechą. Spostrzedz można na nich łatwo, że sam artysta nie czuł się pewnym na tem polu, że kończył wypoczęte obrazy dla tego tylko, ażeby je skończyć jak najśpiesznej.

Kiedy już mowa o portretach, najstosowniej będzie wspomnieć na tem miejscu o obrazach lwowskiego artysty *Andrzeja Grabowskiego*. Jestto znana a we Lwowie wcale wysoko ceniona firma artystyczna. Gdy p. G. rozpoczynał zawód artystyczny, wróżono mu świetną przyszłość. Na ziszczenie tej nadziei czekamy jeszcze cierpliwie, bo artysta jest młodym i chociażby nawet talent jego popadł w chwilową stagnacyę, może jeszcze wszystko powetować. Mówimy o stagnacyi talentu, bo tegoroczne portrety p. Grabowskiego zajmują wprawdzie zaszczytne miejsce w sali wystawy, ale nie zupełnie dorównają obrazom wystawionym w ubiegłym roku. Jeden portret kobiecy p. Grabowskiego odbija tak niekorzystnie od dawniejszych a nawet od reszty tegoczesnych, że gdyby nie stanowcze zapewnienie katalogu nie poznalibyśmy w nim nigdy pędzla sympatycznego artysty, który w dwóch małych obrazach: *Rusałka* i *Widok wiosenny* rozwinął tyle wdzięku.

P. *Gerson Wojciech* Warszawianin zajął na wystawie pierwszorzędne stanowisko swoim wielkim obrazem: *Żydzi tułający się proszą Kazimierza Wielkiego o przytułek w Polsce*. Możnaby się posprzeczać z artystą o trafność charakterystyki historycznej i szczęśliwe uchwycenie tematu z najwdzięczniejszej dla malarza strony, ale co do powagi w zakroju, precyzyi artystycznej w rysach i staranności w układzie sąd musi wypaść stanowczo pochlebnie.

Nie mogąc rozpisywać się obszerniej o każdym wybitniejszym obrazie, wspomnimy tylko, że w tej chwili do celniejszych ozdób wystawy lwowskiej należą oprócz powyżej wymienionych obrazów: *Kazimierza Alchimowicza, Śmierć Margiera, Józefa Brandla Kozak ukraiński, Franciszka Streita Gagatek rodzinny, Antoniego Kozakiewicza Marzycielka, Walerego Eliasza z życia tatrzańskiego, Walerego Brochockiego obrazek z życia wiejskiego, Aleksandra Gryglewskiego Wnętrze kościoła maryackiego w Krakowie i wnętrze sali w pałacu wilanowskim.*

Dwaj młodzi artyści *Zygmunt Sidorowicz* i *Kazimierz Mirecki*, w ubiegłych latach dali się poznać kilku bardzo sympatycznemi obrazami mniejszych rozmiarów. Z obrazów tych przebijały ujmujące talenta którym wróżono piękną przyszłość. Obaj ci artyści nie wystąpili w tym roku z takiemi dziełami, któreby pozwalały powiedzieć, że ich koncepcya artystyczna znacznie spotężniała a pędzel umie z coraz większą łatwością i swobodą wywierać podnioślejsze wrażenia. Jeżeli obaj ci artyści nie nadeślą jeszcze innych obrazów, to mniemamy, że zwolennicy ich talentu przyznają się otwarcie do pewnego zawodu, który zapewne w krótce zostanie sowicie powetowany.

Jeden z najzdolniejszych artystów lwowskich p. *Franciszek Tepa* wystawił dotąd tylko jeden obraz, portret męzki. Za to p. *Karol Młodnicki* zasilił dział akwarel całym szeregiem typów ludowych. Nie rażą już one tylu jaskrawemi usterkami jak obrazy tego artysty wystawione w latach ubiegłych, ale zawsze wahamy się powiedzieć o tegorocznych akwarellach p. Młodnickiego więcej nad to, że są dowodami wielkiej pracowitości.

W dziale akwarel króluje jak zawsze p. *Julijusz Kossak* z Krakowa. Jest tam sześć utworów tego artysty: *Rozdzielenie tabunów, Tabuńczyk, Konie ze stadnicy ordynacyi Chorostkowskiej* (trzy akwarele) i *Przejażdżka*. Malowanie koni doprowadził p. Kossak do doskonałości niepospolitej, ale w miarę jak wzrasta jego sława pod tym względem, popada w jednostronność, ścieśnia swój widnokrąg artystyczny i dla formy może za mało pamięta o pomyśle. Cztery ostatnie z pomiędzy wymienionych powyżej akwareli, idealizują stadninę hr. Siemińskiego, który jest także właścicielem tych obrazów. Właściciel jest pewnie bardzo zadowolony widząc na obrazie siebie i towarzyszy w ulubionym powoziku z prześlicznym zaprzęgiem. Wszystko to uderza wielkiem podobieństwem i starannem wykończeniem, ale zachodzi pytanie, czy podobieństwo nie zostało osiągnięte kosztem słusznych wymagań publiczności ceniącej talent p. Kossaka.

Dział rzeźb jest dotąd słabo zastąpiony i nie ma nadziei, ażeby choć w części zrównał innym działom wystawy. Rzeźby zazwyczaj co rok stanowią szary koniec wystawy lwowskiej a publiczność prawie przyzwyczaiła się lekceważyć ten dział zaniedbany.

Tegoroczna wystawa posiada dość obrazów kobiecego pędzla, z których każdy ma pewne zalety. Na poprzednich wystawach kobiety nie brały tak licznego udziału. Ciekawy to objaw, bo dowodzi, że rozkwit naszej sztuki nie jest sztucznym dziełem kilku wielkich talentów, lecz naturalnym i trwałym prądem cywilizacyjnego ruchu. Następujące kobiety wystawiły dotąd swoje obrazy we Lwowie: *Mikulska Izydora* z Paryża kopję obrazu Greusego: *Odwiedziny babuni w Burgonii*; i malowidło na porcelanie: *Bachus* i *Ceres* podług Annibala Caracci; *Friedländer Kamila* w Wiedniu dwa obrazy: *Natura mętwa*; *Geppert Józefa* w Wiedniu kopję męzkiego portretu Vandyka, i kopję obrazu Murilla: *Jan Chrzciciel*. *Bierkowska Karolina* w Krakowie dwa rysunki węglem: *głowa dziewczynki, głowa starca* i *Bieńkowska Leonia* w Krakowie rysunek węglem: *Żyd modlący się*. W dziale rzeźb p. *Helena Skirmuntt* wystawiła rzeźbę w kruszczu i *Gra szachów* (cena 4,000 złr).

Na tem kończymy pobieżną wzmiankę o tegorocznej lwowskiej wystawie dzieł sztuki.

Don Karlos wkroczył do Madrytu i osiadł na tronie! Tylko proszę nie przerażać się tą wiadomością, bo słowa powyższe w lwowskim dyalekcie mają wcale niewinne znaczenie. Don Karlosem jest p. Jan Dobrzański redaktor Gazety Narodowej, Madrytem jest Skarbkowski gmach teatralny, a tronem dyrekcya sceny naszej. Porównanie naszych stosunków teatralnych ze sprawami hiszpańskiemi nie jest wcale dziwacznem, bo tu i tam anarchia została doprowadzoną do równej doskonałości. Dawniejszej dyrekcyi nie będziemy pisać nekrologu, bo skończyła żywot w tak młodziutkim wieku, że nie ma jeszcze do tego prawa. Tyle tylko powiemy, że miała najlepsze chęci, a jeżeli ich nie mogła urzeczywistnić i w końcu upadła, to odpowiadać za to powinni ci, którzy przed nią przedsiębierstwo teatralne olbrzymiemi obciążyli długami. Zachodzi pytanie, dla czego p. Jan Dobrzański tak gorąco pragnął zostać dyrektorem teatru po raz wtóry? Dla czegóż w jego rękach, przedsiębierstwo upadające pod brzemieniem długów, ma się nagle stać zyskownem? Rzecz to całkiem naturalna. Dyrektor p. Jan Dobrzański nie potrzebuje obawiać się, że redaktor p. Jan Dobrzański będzie zniechęcać publiczność do sceny polskiej, lecz owszem liczyć może z pewnością na poparcie jednego z najwięcej wpływowych dzienników. Dyrektor p. Jan Dobrzański może być pewnym, że redaktor p. Jan Dobrzański nie będzie jak dotąd wyzyskiwał swoich wpływów na odjęcie teatrom różnych warunków powodzenia. Jednem słowem dyrektor p. Jan Dobrzański będzie bardzo zadowolniony z redaktora p. Jana Dobrzańskiego, który go tak dzielnie popiera a redaktor p. Jan Dobrzański już dzisiaj pali kadzidła dyrektorowi p. Janowi Dobrzańskiemu, za wzo-

rowe prowadzenie przedsiębierstwa teatralnego! Oto jest stan naszej sprawy teatralnej, przedstawiony otwarcie, jasno i w sposób zgodny z prawdą.

Ruchliwa firma księgarska Gubrynowicz i Schmidt, zapowiedziała zbiorowe wydawnictwo pism Bohdana Zaleskiego. Zamiar ten zapowiedziany został w taki sposób, że nie wątpimy o jego rychłem urzeczywistnieniu. Czy potrzeba dodawać, jak wdzięczni bylibyśmy p. Gubrynowiczowi za tak piękny podarunek dla czytającej publiczności? Z zamiaru tego wolno wnosić, że p. Gubrynowicz nie źle wyszedł na dotychczasowych wydawnictwach zbiorowych a mianowicie na wydaniu pism J. I. Kraszewskiego. Daj Boże, ażeby wniosek ten był trafnym w najrozleglejszem tego słowa znaczeniu. Nie zależy nam bynajmniej na świetnym stanie finansów i zyskach p. Gubrynowicza, ale w tym wypadku im więcej zyskał wydawca, tem chlubniej świadczy to o Galicyi bo tem większą jest pewność, że nasze stosunki zmieniają się na korzyść literatury bardzo szybko i w sposób widoczny.

Dr. B. Ł.

Przegląd literacki.

Biblioteka Warszawska.

II kwartał 1875 roku (Kwiecień, Maj, Czerwiec).

W kwietniowym i czerwcowym zeszycie z zajęciem każdy odczyta „Pamiętnik z pobytu w Ameryce przez Krystynę Narbuttównę“. Autorka, jako spadkobierczyni Kościuszki, udała się do Stanów Zjednoczonych dla odebrania gruntów, niegdyś przez rząd Unii Kościuszce przyznanych i korzystając z tej sposobności, starała się zbadać społeczeństwo amerykańskie. Przed parą laty czytywaliśmy już w Gazecie Polskiej listy p. Narbuttówny, pisane z podróży, w których, zarówno jak i w drukowanej obecnie w Bibliotece pracy, widoczny jest bystry dar spostrzegania, niespaczona kobieca uczuciowość i wstręt do tych wszystkich nabytków zmateryalizowanej cywilizacyi i negacyjnych teoryi, które pozbawiają ludzi najlepszej cząstki ich człowieczeństwa.

Zdawało się nam niekiedy, że autorka zbyt czarno patrzy na społeczeństwo amerykańskie, w którem mamy nadzieję, nie wszystko jeszcze tak jest zepsute i zmateryalizowane, ale ten pesymizm objawia się w niej nie wszędzie i będąc jedynie zbyt przesadną oceną, nie szkodzi nic prawdzie podawanych przez nią faktów życiowych.

Oto np. kilka uwag autorki o słynnej kobiecej emancypacyi, która jak wiadomo, jest rodem z Ameryki: „Prawodawstwo amerykańskie obdarzyło kobietę szczególnymi przywilejami, które gdzieindziej nawet za niesprawiedliwość byłyby uważane. Tak np. w sprawach sądowych, świadectwo jednej kobiety przeciwko mężczyźnie wystarcza, ale, ażeby świadczyć przeciw kobiecie, dwóch świadków mężczyzn potrzeba. Żona w każdej chwili, kiedy się jej podoba, męża i dzieci porzucić może, nie będąc obowiązaną do żadnych ustępstw na ich rzecz ze swego osobistego funduszu; mąż zaś, kiedy zechce rozstać się z żoną, musi przedstawić sądowi ważne do tego powody i zrzec się części swoich dochodów na utrzymanie opuszczonej rodziny. Opieka ta prawa jest wynikiem ustroju tutejszego społeczeństwa i jest konieczną.

Mężczyzna, zmateryalizowany i pozbawiony wszelkich estetycznych uczuć, zbyt często stawał się tyranem i z dzikością nadużywał swojej przewagi; dla porządku więc publicznego potrzeba było, ażeby prawodawstwo tu się wdało i dając równe prawa kobiecie, osłoniło ją od przemocy i z niewolnicy podniosło do stanowiska towarzyszki. Z tych to pobudek wynikła kwestya emancypacyi kobiet w Stanach Zjednoczonych a w krótce jej stanowcze tam ustalenie.“ Dalej powiada autorka: „Prawo tu bardzo surowo przestrzega poszanowania kobiety na ulicy i w miejscach publicznych, ale w rodzinie i w towarzystwie jest zupełnie inaczej. W stosunkach towarzyskich lekceważenie kobiety do najwyższego stopnia dochodzi. Widocznem jest że mężczyzna nie czuje się bynajmniej obowiązanym do jakichkolwiek ustępstw dla kobiety; nie traktuje jej nawet jako towarzysza, kolegę, lecz z wyraźną impozycyą i lekceważeniem.... Kobieta zawsze i wszędzie potrzebuje być kochaną i pragnie się podobać, ale główny jej urok stanowi gdzieindziej słabość; w Ameryce zaś, kobieta ufna w swoje prawa staje w roli wyzywającej, a mężczyzna w odpornej, tembardziej że prawo zmusza mężczyznę do poślubienia kobiety, z którą pokazywał się w miejscach publicznych, lub której przy świadku wyznawał swoją miłość; ztąd mężczyzni są bardzo ostrożni, kokieterya zaś kobiet dosięga potwornych rozmiarów, co prowadzi za sobą lekceważenie ich przez mężczyzn, którzy nie potrzebują się o nie ubiegać, lecz raczej od ich zabiegów bronić i t. d. Takie są, podług p. N., skutki emancypacyi kobiet w Ameryce (zeszyt czerwcowy str. 436 — 438).

W kwietniowym zeszycie z przyjemnością odczyta każdy rzecz p. Jezierskiego o przekładzie Odysei, po mistrzowsku dokonanym przez p. Siemieńskiego. Pan J. jest zwolennikiem wspólnego początku Iliady i Odysei i przypisuje obydwa te poemata Homerowi; w tym punkcie nie zgadzamy się z szan. autorem: przytoczył on wprawdzie przeciwko Siemieńskiemu kilka świadectw i zarzutów, ale kwestya ta, choć sporna, dałaby się traktować obszerniej i można byłoby trzy razy tyle przytoczyć świadectw i dowodów przeciwko mniemaniu p. J. a na korzyść poglądu Siemieńskiego, który w tej kwestyi idzie za zdaniem najnowszych powag uczonych.

Ostatecznie bowiem, w kwestyi poematów homerycznych, dzisiaj przeważa następujący pogląd: Iliada i Odysea nie mogły być dziełem jednego człowieka, lecz są zbiorem bohaterskich pieśni ludowych; Odysea jest o lat sto późniejszą od Iliady, wszelako jest prawdopodobnem, że jeden i ten sam poeta-rapsod (Homer) uporządkował obydwa poemata i nadał im cechy artystycznej jedności, co musiało nastąpić w parę wieków po wytworzeniu pieśni.

W zeszycie majowym mieści się ciekawy artykuł znanego podróżnika p. Adama Sierakowskiego „O wyznaniach religijnych w Indyach Wschodnich“. Za najniebezpieczniejszy dla panowania angielskiego żywioł autor uważa nie 150 brahministów, ani 2—3 milionów buddystów, lecz 30 milionów mahometan wojowniczych i sfanatyzowanych, wciąż marzących o przywróceniu istniejącego niegdyś w Indyach muzułmańskiego państwa wielkiego mogoła.

Liczbę chrześcian w Indyach angielskich podaje pan S. na 1 ½ miliona; z tych około 1,100,000 katolików, a zaledwie około 300,000 protestantów, z których ledwo ¼ przypada na krajowców, wówczas gdy pomiędzy katolikami większość stanowią krajowcy, europejczyków zaś nie więcej jak 70,000. Ztąd widoczna, że pomiędzy krajowcami katolicyzm szerzy się daleko więcej niż protestantyzm. Rząd angielski nie stawia żadnych przeszkód misyonarzom chrześciańskim wszelkich wyznań, ale też ich zgoła nie popiera, z czego p. S. czyni mu ważny zarzut i sądzi stanowczo, że chrześcianizm nie zapanuje nigdy w Indyach. Zdaniem autora, zapanuje tam chyba niewiara, gdyż pomiędzy wyznaniami brahmanizmu, parsizmu i innych wyznań krajowych, coraz to bardziej szerzy się zwątpienie i upadek dawnych wierzeń: niedawno publicznie w dziennikach jakiś Pars ogłosił swój zamiar utworzenia nowej religii, niepodobnej do żadnej z istniejących. Cywilizujący się i przyjmujący obyczaje europejskie krajowcy, nie nabierają bynajmniej sympatyi do chrześciaństwa, zapewne dla braku skutecznej propagandy i niezbyt przykładnego postępowania chrześcian. Nawet w łonie brahmanizmu powstają nowe sekty jak np. sekta zwana *brahmosomadż* czyli *brahmoizm*, o której po raz pierwszy dowiadujemy się od pana S. Nowa ta religia, szerząca się pomiędzy wykształconymi hindusami dzisiejszej generacyi, ma być przejściem od brahmańskiego panteizmu do czystego teizmu z uwzględnieniem kodeksu moralnego chrześciańskiej religii: doktrynę tę pan S. nazywa najwznioślejszym objawem duchowego życia dzisiejszych Hindusów.

Ostateczna konkluzya autora jest następująca: „Anglicy powinni starać się swą własną religię wszelkiemi siłami w Indyach rozkrzewić, inaczej będą zmuszeni kiedyś pochwycić za sztandar brahmanizmu lub islamu. Pośredniej drogi nie ma: przeniesienie zasady *divide et impera* (dziel i panuj) na pole religijno polityczne jest zgubnem, bo rodzi ogólną w kraju niewiarę, a czy jest choć jedno państwo na widowni dziejów świata, któreby się utrzymało czas dłuższy bez silnej i zdrowej podstawy religijnej?“ (zeszyt majowy str. 191). *(d. n).*

Od Redakcyi.

Mamy zaszczyt zawiadomić Szanownych Prenumeratorów, iż Redakcya zmienia mieszkanie. **Prosimy zatem adresować po ósmym Lipca przesyłając należytość prenumeracyjną: do J. K. Gregorowicza, Redaktora Tygodnika Mód i Powieści i Przyjaciela Dzieci w Warszawie, ulica Elektoralna Nr. 779 (41 nowy).**

Do dzisiejszego Nru Tygodnika Mód, dołącza się dodatek z drzeworytami i arkusz z krojami.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава, 21 Іюня (3 Іюля) 1875 г. Redaktor i Wydawca J. K. Gregorowicz. Druk E. Skiwskiego, Elektoralna Nr. 758 (28).

Dodatek.

Opis do N. 26.

(*Dokończenie*).

Rycina 18 przedstawia krawatkę do wiązania, ozdobioną wszytemi w końcach kwadracikami ażurowemi. Odrabiają się one z kawałków cieniutkiej weby, w której przez wyciąganie nitek podłużnych i poprzecznych tworzy się kratka ażurowa, a odstępy równe zostawione między kratkami stanowią matowe kwadraciki, jak to w zmniejszeniu podaje ryc. 18. Z brzegów dolnych (stanowiących zakończenie przy którem spadają małe kwaściki) matowe kwadraciki wystające w ząbki, odziergują się dla mocy.

Krawatka przedstawiona na ryc. 19 składa się z krezy i kokardy, która wzięta oddzielnie stanowi żabot do kołnierzyka. Kreza wymaga kawałka skośnego muślinu, na którym naszywa się dwoma rzędami walansyjenkę, trochę nadmarszczoną; do góry idzie trzeci rząd walansyjenki ułożonej w kontrafałdki; szwy przyszycia przykrywa wąziutka, przestębnowana pliseczka. Na pukle do kokardy potrzeba dwóch kawałków skośnego muślinu, po 18 cent. szerokich, ułożonych w płaskie fałdki. Każdy koniec składa się z trójkątnego kawałka, 20 cent. wysokiego w środku i oszytego z prostych brzegów walansyjenką i wstawką, od góry zaś po złożeniu we dwoje, założonego w fałdę. Po nad końcami dodany węzeł, rozdzielający pukle.

N. 20. Część szlaku do serwety ryc. 9 w N. 25.

N. 21—24-a. Portyjery lub firanki, tudzież taboret okrągły.

Portyjera jaką przedstawia ryc. 24 odszyta z szarego płótna odpowiednia jest szczególniej do drzwi balkonowych lub prowadzących na taras, czy do ogrodu. Szlaki wyszyte przy połowach bocznych i przy górnej lambrekinie portyjery są te same, jakie załączyliśmy przy serwecie ryc. 9 w N. 25 Tygodnika. Główne przybranie stanowi frendzla, odrobiona w zupełnie nowym rodzaju, 26 cent. szeroka, którą w naturalnej wielkości przedstawia ryc. 21. Wiąże się ją z grubo kręconych nitek bawełny; ażeby kratka była równą potrzebuje wiązać ją ręka wprawna i biegła że zaś nie wszystkie czytelniczki mają czas i łatwość do tego rodzaju robót, radzimy więc szarą, gładką frendzlę bawełnianą kupić u szmuklerza; a tylko przyozdobienia dopełnić własnoręcznie. Stanowią go rozetki i kwaściki odrobione z siepanej czyli czesanej włóczki, w tenże sam sposób, jak znane powszechnie kulki do frendzli włóczkowych. Rozetki robią się na tekturce, do której przyszywa się mocno włóczkę mającą być rozczesaną. Ozdobne zakończenie frendzli stanowi szlaczek, wyszyty na brązowej kanwie Jawa, podług ryc. 23, z brzegów którego wystaje frendzla wysiepana z kanwy i wycięta w płaskie zęby. Jeżeli chcemy mieć ozdobniejsze portyjery, to szlaki można wyszyć kolorowemi jedwabiami, na pasku pąsowego, błękitnego lub t. p. kaszmiru i odpowiednio do koloru wyszycia dodać kolorowe kwaściki i rozetki przy frendzli. Rycina 22 załącza deseń szlaku, wyszytego na kanwie przerabianej w kwadraciki (kanwa waflowa).

Rycina 24-a przedstawia wzór okrągłego taboretu, do postawienia we framudze okna, otoczonego w około brzegu wysłania frendzlą, opisaną powyżej; wierzch siedzenia zajmuje bukiet aplikowany z kretonu.

N. 25—32. Kapelusze letnie.

N. 25. Kapelusz z djademowem rondkiem, przybrany polnemi kwiatami.

Djademowe rondko czarnego kapelusza podszyte jest od spodu czarnym lub kolorowym repsem i podpięte w środku po nad czołem polnym bukiecikiem; girlandka polnych kwiatów otacza w około główkę i spuszcza się na ramię. Czarna repsowa wstążka dopełnia przybrania.

N. 26—27. Kapelusz z nizką główką i wysoko odstającem z przodu rondkiem.

Przy białym bastowym kapeluszu, odstające rondko naszyte szeroką plisą aksamitną, podpięte jest w górę sutą, w formie rozety ułożoną kokardą z różowej wstążki, z pod której wygląda przewijany rulonik. Z wierzchu kapelusz przybrany jest gustownie lecz skromnie wstążką i bukiecikiem konwalii z różą. Przód kapelusza przedstawia ryc. 27, przybranie główki dopełnia się podług ryc. 26.

N. 28. Kapelusz z wysoką główką i rondkiem wywiniętem z boków.

Blado niebieska repsowa wstążka, 6 cent. szeroka, zręcznie przewinięta otacza główkę czarnego włosiowego kapelusza i związana jest z tyłu w dwa pukle i długie końce. Od spodu rondko podszyte jest podwójnym rulonem błękitnego repsu; konwalia biała i pączki różane dopełniają przybrania.



N. 1. Suknia z vêtement dla młodej panienki. Krój patrz ryc. 27—28 w N. 21. N. 2. Suknia ze stanikiem z baskiną. N. 3. Ubranie dla dziewczynki. Patrz ryc. 27. Krój i deseń w dodatku N. XI. Fig. 44—48-b. N. 4. Ubranie dla chłopca.

N. 29. Kapelusz z rondkiem na około odwiniętem. Patrz także ryc. 26 w N. 25 Tygodnika.

Popielaty słomkowy kapelusz ma wysokie rondko całe podszyte zielonym aksamitem. Podstawę do przytwierdzenia podpięcia stanowi 2 cent. szeroki pasek sztywnego tiulu, oszyty z brzegów drucikiem, pokryty z wierzchu popielatą materyją i przyczepiony od spodu rondka. Sute podpięcie ułożone jest z niebieskich niezapominajek i zielonej trawki i zakończone z boku kokardą z zielonego aksamitu. Wysoka kokarda z popielatej wstążki przepięta bukiecikiem niezapominajek, zdobi przód główki a związana z tyłu spada w długich końcach.

N. 30. Kapelusz z wysoką główką.

Brązowy słomkowy kapelusz ma wązko odwinięte rondko podszyte skosem brązowego aksamitu. Główka zwężona ku górze ma 10 cent. wysokości. Przybranie z repsowej wstążki brązowej, w dwóch cieniach, 7 cent. szerokiej i z piór brązowych, upina się podług ryc. 30. Końce spadające z tyłu potrzebują 70 cent. wstążki.

N. 31. Kapelusz z płaskiem rondkiem.

Czarny tiulowy kapelusz ma rondko pokryte bufowanym, suto nadmarszczonym tiulem i objęte pliską aksamitną. Płaska główka przykryta jest prawie sutemi puklami z aksamitu i błękitnego repsu, z pomiędzy których wznoszą się w górę dwa pióra strusie, błękitne do cieniu. Okrągła girlandka z drobnych białych kwiatków, z brązowemi listkami, podpięta jest od spodu rondka. Lekkie długie illuzyjowe końce są luźno przewiązane pod brodą.

N. 32. Kapelusz z djademowem rondkiem przybrany wstążką, kwiatami i piórem.

Kapelusz z włoskiej słomki ma przy djademowem rondku dodane sute podpięcie z białej illuzyi, przyciśnięte z boku węzłem z czarnej repsowej wstążki, której koniec przechodzi przez wierzch rondka aż do główki. Zwierzchnie przybranie kapelusza ułożone jest z czarnej wstążki, girlandki białych rumianków i świecącego kapłoniego pióra.

Opis do N. 27.

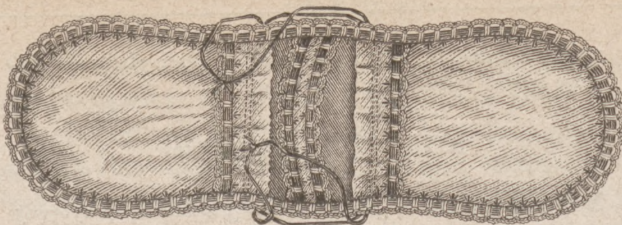
N. 1. Suknia i vêtement dla młodziutkiej panienki. Krój vêtement jak do ryc. 27—28 w N. 21 Tygodnika.

Spódnica sukni perkalowej w kratę niebięską i popielatą, oszyta jest wolantem napowietrznym, skośnym, 30 cent. szerokim, u dołu ozdobionym dwoma, 5 cent. szerokiemi plisami z piki białej i w górze takąż stębnowaną plisą zakończonym Vêtement z tyłu podpięte, z przodu na guziki pikowe zapinane, oszyte jest także białą plisą; kokardy i szarfy przy pasku z tyłu, obejmuje się białą pliską. Mankiety w końcach zaokrąglone, są z białej piki, a pliska 2 i pół cent. szeroka z perkalu w kratę. Na fryzkę w podwójne kontrafałdy ułożoną potrzeba kawałka skośnego 135 cent. długiego a szerokiego w środku 5 z brzegów 3 centymetry.

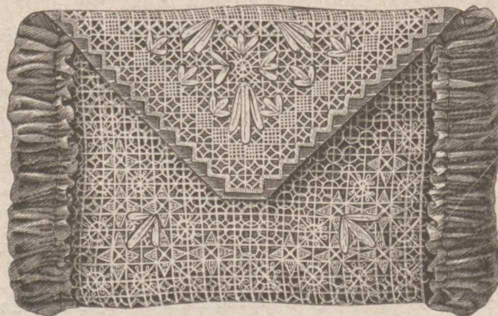
N. 2 Suknia ze stanikiem z baskiną.

Na wypustki i pliski do sukni z lekkiego wełnianego materyjału, można użyć materyi jedwabnej, albo wełnianej,

w odmiennym cieniu. Model odrobiony bez tuniki, tylko z jedną skośną falbaną, objętą wypustką i ułożoną w podwójne kontrafałdy. Baskina oszyta podwójną pliską, na staniku dodane z plisek ubranie chusteczkowe, a przody zakończone kokardą. Do takiej sukni można dodać tunikę fartuszkową, z tyłu złączoną szarfami.



N. 5. Podwójny woreczek. Patrz ryc. 6.



N. 7. Torebka do robót, ozdobiona siatką gipiurową. Deseń w dodatku fig. 27.

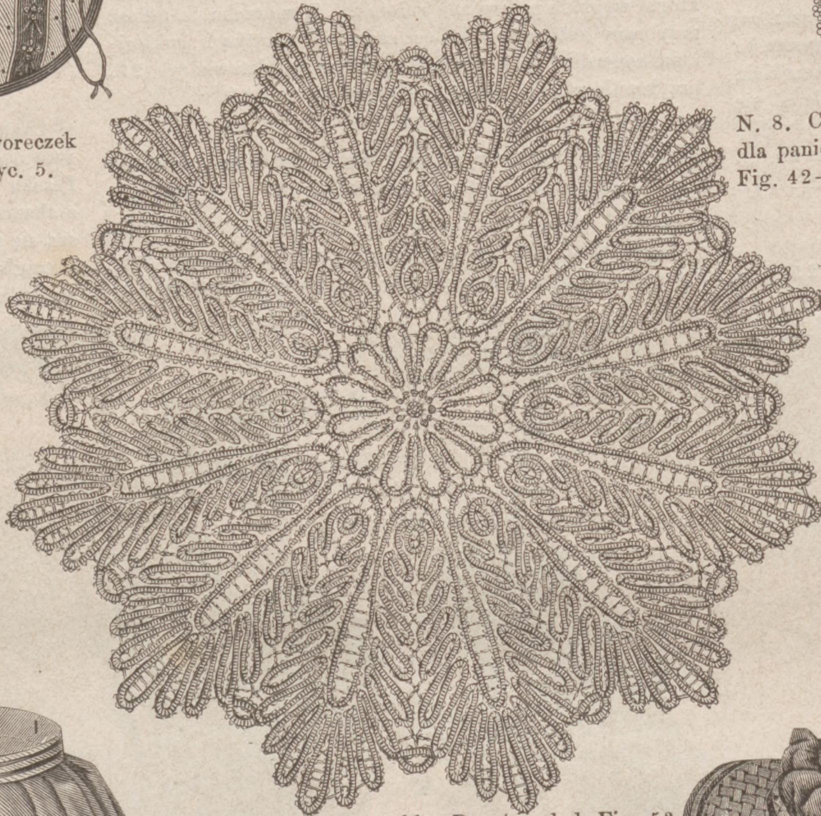
N. 6. Podwójny woreczek złożony. Patrz ryc. 5.

N. 3 i 27. Ubranie dla małej dziewczynki. Krój i deseń wyszycia na arkuszu z formami N. XI, Fig. 44—48-b.

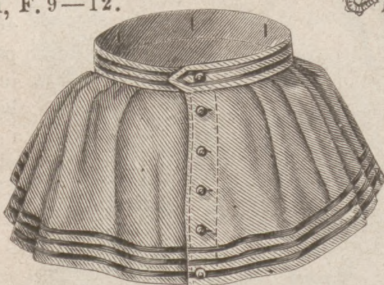
Stanik białej pikowej sukienki, ma pod otwarte przody podszytą kamizelkę, na guziczki zapinaną, a baskinę w środku rozciętą z tyłu. Końce krótkich rękawków albo raczej epoletek, zachodzą jedne na drugie, aż do dwukropków naznaczonych na Fig. 48. Stanik wyszyty jest sutaszem podług Fig. 48-a i ogarnirowany w koło szlaczkiem haftowanym na batyście, którego przyszycie pokrywa wązka torsadka. Spódniczka 40 cent. długa a 168 szeroka ogarnirowana jest w koło jednym, a z przodu trzema plisowanemi wolantami, 11 cent. szerokiemi. Z boków jako zakończenie falban, dodane są patki pikowe u gury 4 u dołu $7\frac{1}{2}$ cent. szerokie, wyszyte sutaszem podług figury 48-b i przyszyte górnym końcem przy pasku od spódnicy, a dolnym aż do jej brzegu dochodzące.



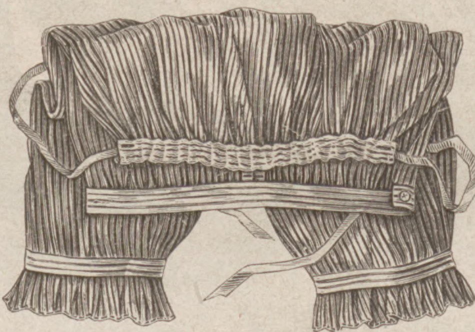
N. 10. Bluza kąpielowa. Patrz ryc. 11 i 13. Krój w dodatku N. II, F. 9—12.



N. 9. Serwętka na meble. Deseń w dod. Fig. 53.



N. 11. Karoczko do bluzy ryc. 10.



N. 13. Majtki kąpielowe. Patrz ryc. 10 i 12. Krój w dodatku N. IV, Fig. 15.

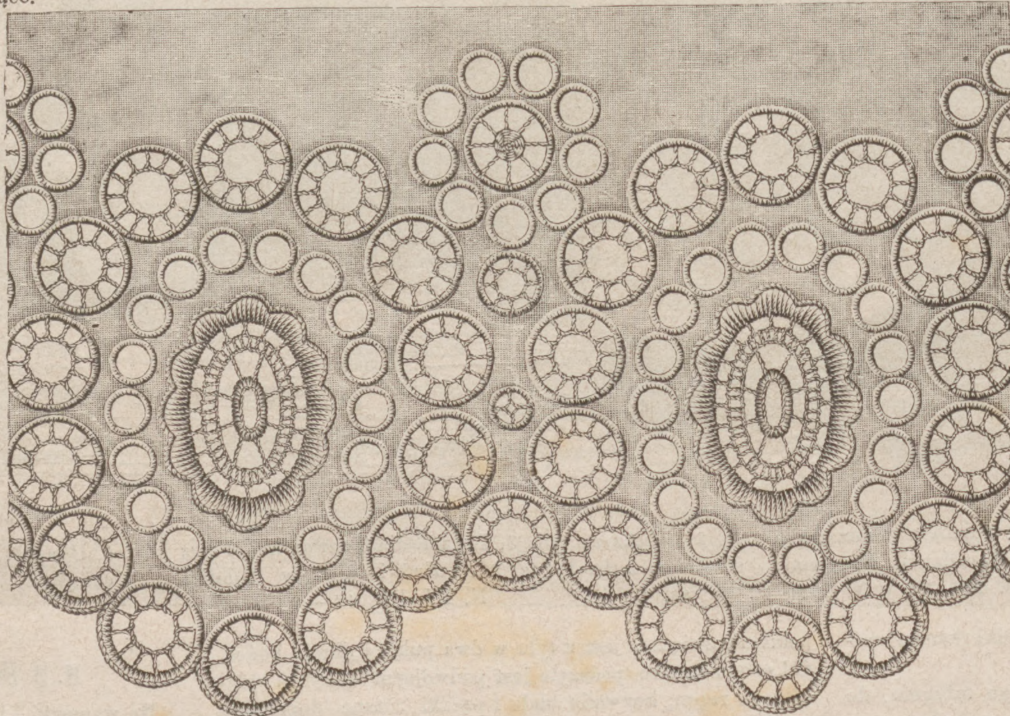
N. 4. Ubranie dla chłopczyka.

Letnie ubranie które chłopczyki od lat 3 do 8 nosić mogą, składa się



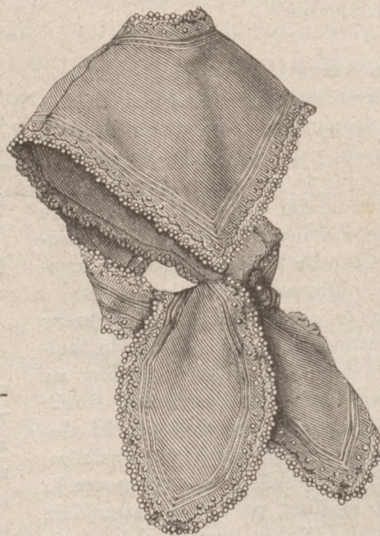
N. 15. Monogram.

z bluzki i majtek z płócienka albo dymki w paski białe i kolorowe; bluzkę zakłada się pod spód i przypina do majtek na guziki, a z wierzchu przepasuje paskiem $5\frac{1}{2}$ cent. szerokim. Plisa 4 cent. szeroka u majtek, a $1\frac{1}{2}$ cent. u marynarskiego kołnierza, oraz mankiety i szarfy są z perkalu albo płótna tego co paski koloru, stębnowane biało.



N. 17. Haft do sukien, vêtement i t. p.

N. 5, 6 i 22. Podwójna torebka ręczna, do sprawunków albo przyborów do kąpieli.



N. 8. Chusteczka Marie-Antoinette dla panienek. Krój w dodatku N. X Fig. 42—43.

Torebkę przedstawioną na ryc. 5—6, odrobić można w potrzebnej wielkości z drelichu w pasy, płótna żaglowego, szarego, albo ze skóry amerykańskiej. Na taką podwójną torebkę potrzeba dwóch owalnych kawałków, których szerokość równa się połowie długości. Jeden owal stanowić będzie spodnią część obydwóch kieszonek, drugi przecięty przez środek tworzy części wierzchnie, u góry szeroko zaobrąbione i do nawleczenia tasiemek przeszyte, a z brzegu przyszyte do części spodniej objęciem z kolorowej wełnianej pletni. Przed oszyciem pletnią do środkowego, zbywającego miejsca spodniej części, przyszywa się ucho z dubeltowego materyjału, służące do założenia na rękę, w przeszycie zaś nawłóczą się plecionki do przymarszczania.



N. 12. Wycięta bluza kąpielowa. Patrz ryc. 13. Krój w dod. N. III, F. 13—14



N. 14. Kapelusz kąpielowy.

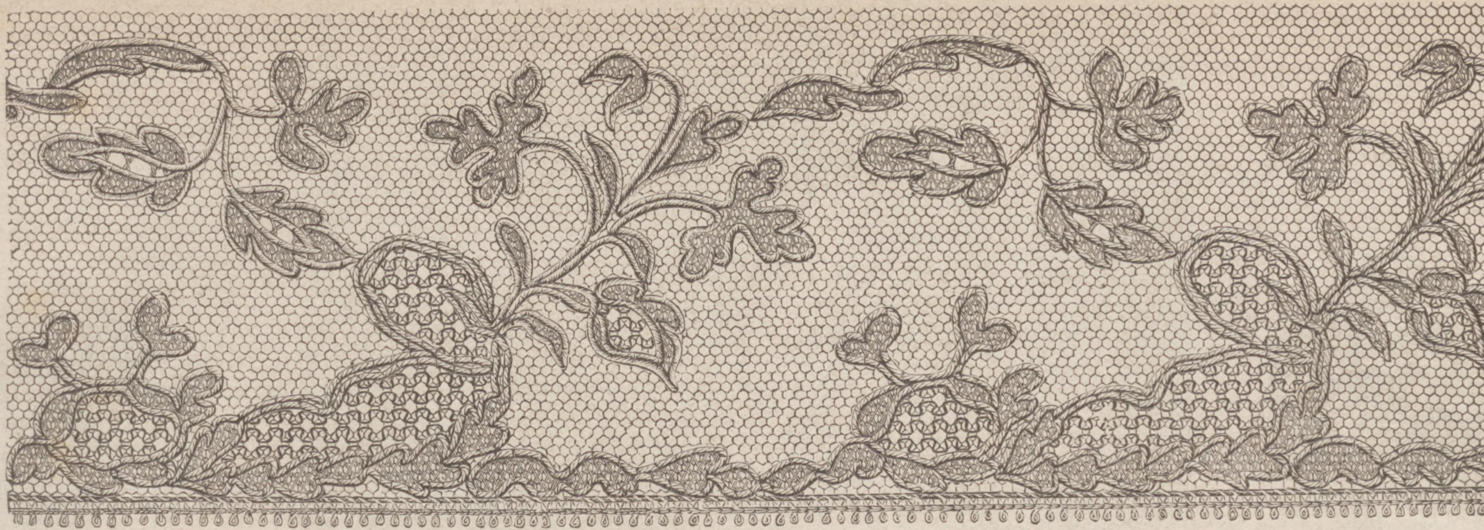
Model ten przeznaczony do kąpieli miał 50 cent. całej długości, a 25 szerokości; ucho $4\frac{1}{2}$ cent. szerokie było 27 cent. długie. Na płasko rozłożonej ryc. 5, woreczek odrobiony z płótna żaglowego, objęty jest z brzegów pletnią wełnianą pąsową, $1\frac{1}{2}$ cent. szeroką, ozdobiony drobnem czarnem wyszyciem i obrobiony ząbkami szydełkowemi. Na ryc. 6 przedstawiony jest woreczek złożony do zawieszenia, z drelichu w pasy, z których węższe ciemne, ozdobione są lekkim haftem, a szersze muszkami. Haft może być do cieniu albo w kilku kolorach, deseń



N. 16. Monogram.

podajemy na ryc. 22, a inne odpowiednie znaleść można w poprzedzających numerach Tygodnika.

N. 7. Kieszonka do robót. Deseń klapy ryc. 1 w N. 28. Tygodnika. Deseń wyszycia kieszonki Fig. 27 na arkuszu z krojami.



N. 18. Koronka wywodzona na tiulu do ryc. 19.

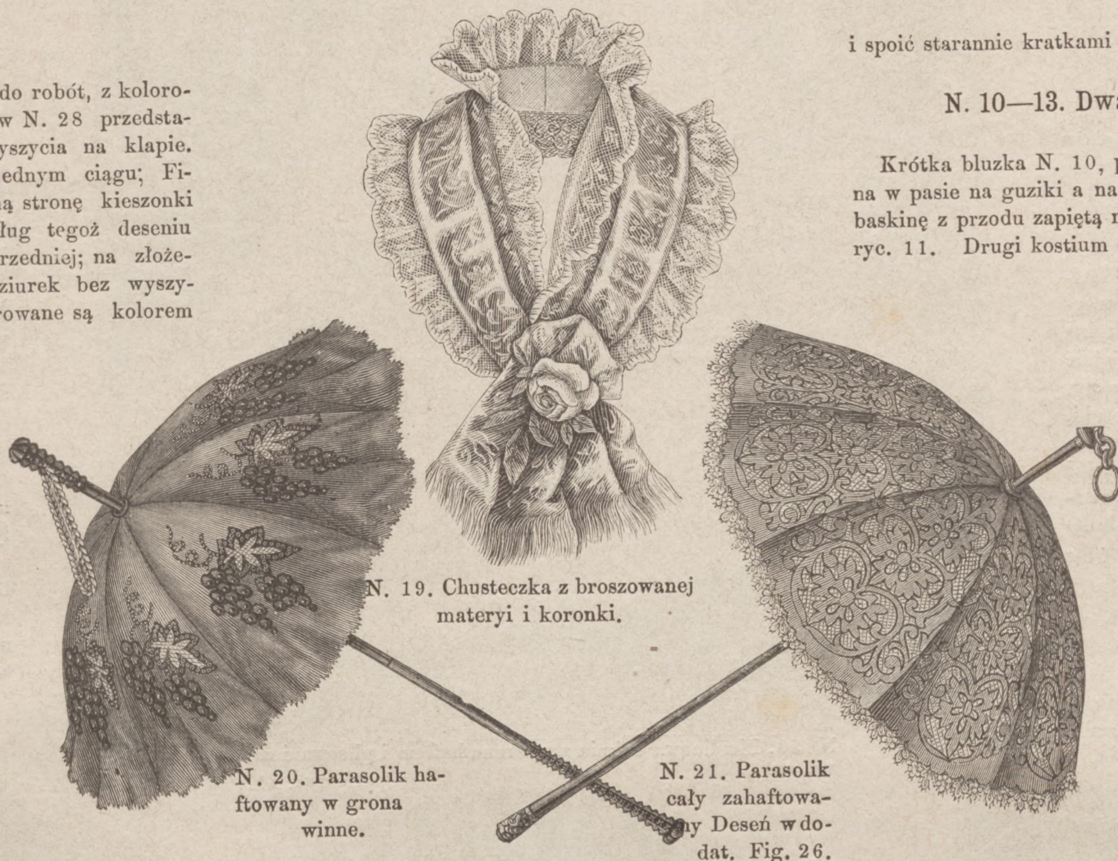
Ryc. 7 przedstawia ładną kieszonkę do robót, z kolorowej materyi i siatki gipiurowej; ryc. 1 w N. 28 przedstawia trochę zmniejszony deseń do wyszycia na klapie. Siatkę na kieszonkę i klapę robi się w jednym ciągu; Figura 27 podaje połowę deseniu na tylną stronę kieszonki i próbkę wielkości oczek siatki. Podług tegoż deseniu łatwo wyszyć dwa narożniki na części przedniej; na złożeniu torebki pozostawia się dwa rzędy dziurek bez wyszycia. Tło siatki i matowe kwadraty cerowane są kolorem niewarowym, a listki kolorem białym. Suflety bufowane z boków i podszewkę pod całą torebkę, daje się z materyi niebieskiej lub *cerise*.

N 8. Chusteczka Marie-Antoinette, dla panienki lat 11—14. Krój N. X, Fig. 42—43.

Najstosowniejszem dopełnieniem letniego, spacerowego ubrania dla młodych panienek są chusteczki Marie-Antoinette, które mogą być odrobione z kaszmiru, materyi, batystu, muślinu lub tiulu. Model był z jasno popielatego dubeltowego kaszmiru, ze szlaczkiem haftowanym w dziurki i prążki proste, jedwabiem popielatym. Bardzo przyozdobi chusteczkę podszyty od spodu drugi szlaczek, haftowany na białym batyście lub muślinie deseniem podanym na ryc. 39—40 w N. 28 Tygodnika. Do chusteczek czarnych kaszmirowych, pod haft czarny poddaje się plisowanie z materyi; do muślinowych lub tiulowych szlaczki wyszywane na tiulu.

N. 9. Patarafka z mignardise i kratki koronkowej. Część wzoru na arkuszu z krojami Fig. 53.

Rozetę o 12 promieniach łatwo będzie można odrobić podług części deseniu Figura 53 i całego zmniejszonego rysunku ryc. 9. Najpierw cały deseń trzeba odrysować na papierze albo kalce, podłożyć kolorowym papierem albo ceratką, potem przyfastrygować mignardise podług rysunku i spoić starannie kratkami koronkowemi.



N. 19. Chusteczka z broszowanej materyi i koronki.

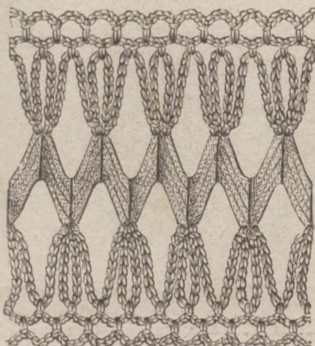
N. 20. Parasolik haftowany w grona winne.

N. 21. Parasolik cały zahaftowany Deseń w dodat. Fig. 26.

N. 22. Haftowany szlaczek do ryc. 6.



N. 23. Bluzkowa sukienka dla dziewczynki lat 9. Krój w dodatku N. IX, Fig. 38—41.



N. 25. Wstawka do bielizny.



N. 24. Bluzkowa sukienka. Przód do ryc. 23. Krój w dodatku N. IX, Fig. 38—41.

N. 10—13. Dwa kąpielowe kostiumy.

Krótka bluzka N. 10, podkłada się pod majtki, przypina w pasie na guziki a na wierzch dodaje spódniczkową baskinę z przodu zapiętą na guziki, którą podajemy na ryc. 11. Drugi kostium stanowi bluzka wycięta, razem ze spódniczką krajana którą kładzie się na majtki i przepasuje paskiem, a takową przedstawia ryc. 12.

N. 10—11. Bluzka pod szyję i baskina spódniczkowa. Krój N. II, Fig. 9—12.

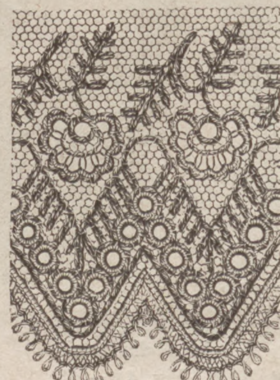
Taki kostium z gładkiemi majtkami, odrobiony był z flanelki granatowej, oszywany pąsową, wełnianą 1 cent. szeroką taśmą i zapinany na pąsowe guziczki. Bluzkę podszywa się listewką, nawłóczy tasiemką, którą krzyżuje się z przodu a wiąże z tyłu; z wierzchu dodane są guziczki do przypinania do majtek. Spódniczkę mającą 30—40 cent. długości a 100—120 szerokości kraje się zupełnie prosto.



N. 27. Sukienka ze stanikiem z baskiną. Plecy do ryc. 3, Krój w dodatku N. XI, Fig. 44—48-b.

N. 12. Bluzka wycięta. Krój N. III, Fig. 13—14.

Fig. 13 podaje formę pleców i przodu bluzki, której baskinę potrzeba podług wskazanej miary przedłużyć u dołu. W stanie przy pleckach trzeba dodać w baskinie na marszczki, dodany materyjał od dwukropka do gwiazdki zmarszczyć, przyszyć do stanu i paskiem stębnowanym zamocować. Tak bluzka jak i majtki



N. 26. Koronka wywodzona na tiulu.

ryc. 13 były z perkaliku w paski białe i różowe, z pliskami i falbankami z tego samego materyjału. Pasek 5 cent. szeroki był z perkaliku skośnego, podszyty sztywnym gordem.

N. 13. Majtki do kąpieli. Krój N. IV, Fig. 15.



N. 28. Kapelusz przybrany wstążką i kwiatami.

Majtki z boków otwierane, kraje się podług Fig. 15, zeszywa podług odpowiednich liter, marszczy lub fałduje u góry, i wszywa przednią i tylną część oddzielnie w pasek prosty, 5 cent. szeroki, który z boków zapina się na guziki a z tyłu przymarszcza i wiąże na tasiemkę. Do krótkiej bluzki majtki są na guziki przypinane.

N. 14. Kapelusz do kąpieli.

Okrągły kapelusz pleciony jest z odpowiedniej białej taśmy, oszyty drucikiem i pletnią pąsową. Bufowana główka jest z pąsowej wełnianej tkaniny, a do przybrania i wiązania służy wełniana, 3 cent. szeroka taśma.



N. 30. Muślinowa suknia przybrana haftem i plisowaniem. Wachlarz patrz ryc. 31.

N. 15—16. Połączone litery do znaczenia bielizny. Haft atłaskowy.



Taka wielkość liter stosowna jest na chustki, poszewki i serwety; haft może być biały albo w dwóch kolorach.

N. 17. Szlak haftowany do sukien letnich, vêtement, albo na końce do krawatek.

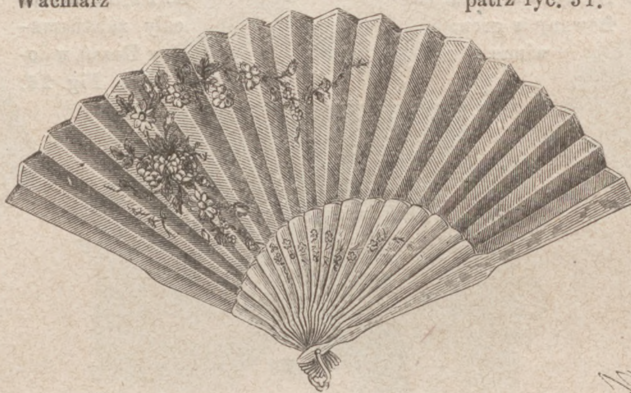
N. 29 Kapelusz przybrany wstążką piórami i kwiatami.

Szlak ten służyć może do sukien białych albo do vêtement w kolorze écru, deseń odrabia się białą bawełną od haftu, a kratki nićmi koronkowemi; haft daje się jako szlak na vêtement albo oddzielnie na falbanie.

(dok. nast.).



N. 33. Szalowa chusteczka i okrągły kapelusz, dla panienek. Przód do ryc. 34. Krój w dod. N. X, Fig. 42—43.



N. 32. Modny wachlarz rozłożony. Patrz ryc. 32.



N. 32. Modny wachlarz z łańcuszkiem, złożony.



N. 34. Szalowa chusteczka i okrągły kapelusz dla panienek. Plecy do ryc. 33.

TYGODNIK MÓD.

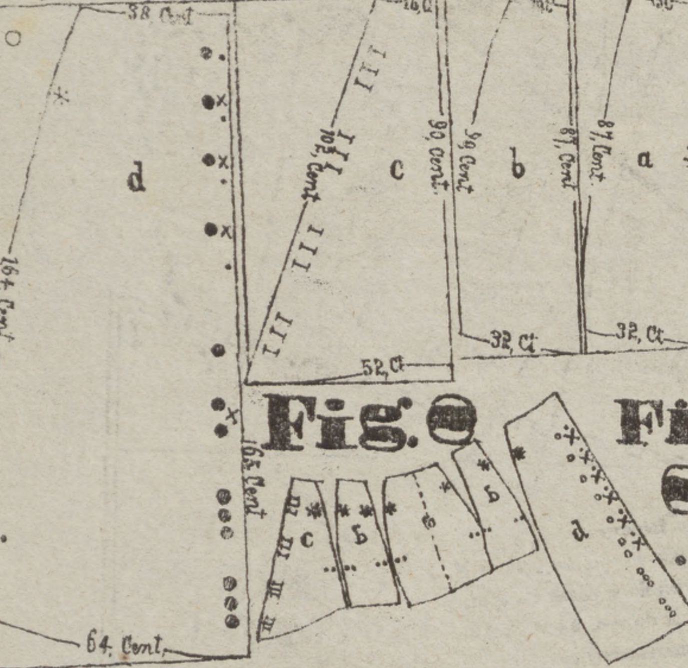
w Warszawie 1875 r.

Dodatek z krojami i deseniami do N. 27 i 28.

N. I. Stanik z baskiną, peleryna i tunika do ryc. 18, 25 i 33 w numerze 28 Tygodnika.

Miara połowy górnej objętości stanika 53, w pasie 35 centymetrów.

Fig. 1. Przodek (A, B, E, F, G, M)
Fig. 2. Boczek (A, B, C, D)
Fig. 3. Połowa pleców (C, D, E, F, L)
Fig. 4. Rękaw (G, H, I, K)
Fig. 5. Połowa wyłożenia do rękawa (H, K)
Fig. 6. Połowa kołnierza (L, M)
Fig. 7. Połowa peleryny (N, O, jedno załamanie formy)
Fig. 8. Wskazanie kroju tuniki.
Fig. 8-a. Zmniejszony rysunek wszystkich części tuniki.



Znany stanik francuzki niepotrzebuje szczegółowego opisu. Formę peleryny podanej oddzielnie na ryc. 25, załączamy na Fig. 7, dodać tylko trzeba na fałdy, przy każdej połowie pleców po 12, a przy przodach po 10 cent. materyjału. Na plecach fałdy są wzdłuż zastębnowane, a w wcięciu pasa, w miejscu na Fig. 7 linijką oznaczonem, puszczone luźno nakształt karoczka; pod spód dla mocy podszywa się listewkę 3½ cent. szeroką. Na Fig. 8 i Fig. 8-a podajemy miarę długości i szerokości i sposób zestawienia wszystkich części tuniki, przedstawionej z tyłu i z przodu na ryc. 18 i 33 w N. 28 Tygodnika. Do bryta przedniego *a*, dodaje się z obydwóch stron dwa kliny *b*, a do tych z jednej strony bryt krótszy, tylny *c*, a z drugiej bryt długi *d*. Zupełnie zależy od woli, czy bryt krótszy z dziurkami do guzików, ma być dany z lewego boku a dłuższy z prawego, jak to ma miejsce na ryc. 18, lub przeciwnie. Bryty *b* do *a* i *c* do *b* przyszywają się gładko, bryt zaś dłuższy *d*, przyszywa się do *b* od góry 22—24 cent. gładko, a dalej marszczy równo zbywającą długość i dopiero zeszywa. Prosty brzeg tegoż bryta, od góry 16, a od dołu 62 cent. pozostawia się gładko, resztę zaś odpowiednio do długości skośnego brzegu bryta *c* układa się w 6 fałd, do środka odwracanych i na dwie grupy, odpowiednio do dziurek rozdzielonych. Od spodu fałdy przyczepione są do listewki 3 cent. szerokiej; skośny brzeg bryta *c* podszywa się listewką a następnie obrabia dziurki w sposób na Fig. 8-a wskazany, to jest po 3 w czterech odstępach przy brycie *d*, przyszyte są w odpowiednich miejscach guziki. U dołu tunikę podszywa się listwą skośną, 6 cent. szeroką, pod którą można poddać muślin sztywny, z wierzchu trzeba ją raz od dołu, a dwa razy u góry przestębnować.

Na modelu dziurki objęte były rulonikiem, zaczynały się 15 cent. od górnego brzega, każde 3 zajmowały 9, a odstępy 12 cent. długości. Wykończoną tunikę wszywa się w pasek 3—4 cent. szeroki, bryt przodni i kliny zupełnie gładko, bryt tylny *c* ma jedną fałdę na zewnątrz obróconą, a bryt *d* jedną kontrafałdę. Na osoby szczupłe wypada bryty gładkie zwężyć w górze, ażeby przód leżał gładko. Nakoniec trzeba podpiąć tunikę, za pomocą fałd założonych do góry, których przód ma 5 a tylne bryty 6; od góry pozostawia się 22—24 cent. gładko, a fałdy umieszcza pomiędzy gwiazdką a dwukropkiem, tak ażeby pozostała długość przodu wynosiła 62, a przy szwach tylnych 58 centymetrów. Do środka fałd przednich przyszywa się jeszcze tasiemki do wiązania z tyłu.

N. II. Bluzka do ubrania kąpielowego, ryc. 10 w N. 27 Tygodnika.

Fig. 9. Przodek do bluzki (P, Q, R, S, U)
Fig. 10. Połowa pleców (P, Q, R, S, T)
Fig. 11. Rękaw (S)
Fig. 12. Kołnierz marynarski (T, U)

N. III. Bluzka wycięta do ubrania kąpielowego, ryc. 12 w N. 27.

Fig. 13. Połowa pleców i przodu (V, W, X, Y, ...)
Fig. 14. Połowa rękawa (V, Z, +)

N. IV. Majtki do kąpieli, ryc. 13 w N. 27 Tygodnika.

Fig. 15. Połowa przedniej i tylnej części majtek (a, b, c, d, e jedno załamanie)

N. V. Chusteczka szalowa dla panienki lat 10—15, ryc. 33—34 w N. 27 Tygodnika.

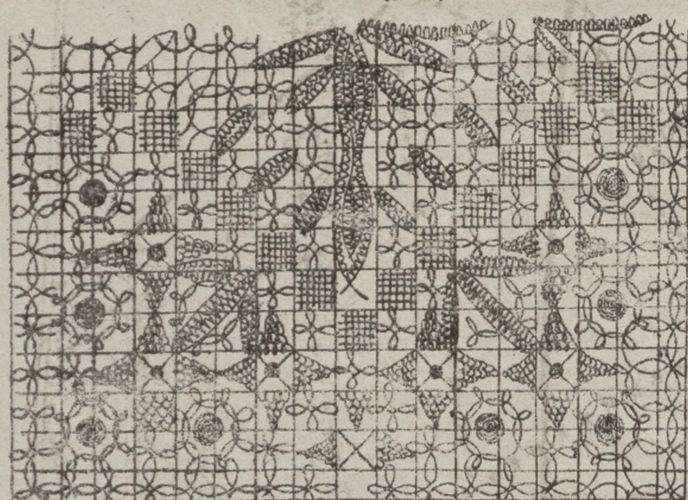
Fig. 16. Przód (f, g, jedno załamanie formy)
Fig. 17. Połowa pleców (f, g, . 1 X 1)

N. VI. Ubranie dla dzieci lat 2—4 (spódniczka ze stanikiem i kaftanik) ryc. 3—6 w N. 28 Tygodnika.

Fig. 18. Przód kaftaniczka (h, i, k, l, m, r)
Fig. 19. Połowa pleców (h, i, k. l, q, ...)
Fig. 20. Rękaw (m, n, o, p)
Fig. 21. Połowa marynarskiego kołnierza (q, r)
Fig. 22. Przód staniczka (s, t, u, v)
Fig. 23. Połowa pleców (s, t, u, v)
Fig. 24. Połowa przedniego bryta spódniczki (w, x)
Fig. 25. Bryt boczny (w, x)

Desenie do ryc. 7 i 21 w N. 27 Tygodnika.

Fig. 26. Deseń na kwaterkę do parasolika, podkładanie tiulu i ścieg łańcuszkowy, ryc. 21 w N. 27.
Fig. 27. Wzór na siatkę gipiurową do torebki do robót, ryc. 7 w numerze 27 Tygodnika.





N. VII. Kaftanik, tunika i spódnica od sukni ryc. 28 i 27—29 w N-rze 28.

Fig. 28. Przód (A, E, F, G, M)
Fig. 29. Boczek (A, B, C, D)
Fig. 30. Połowa pleców (C, D, E, F, L)
Fig. 31. Rękaw (G, H, I, K)
Fig. 32. Połowa wykładu (H) + + + + +
Fig. 33. Połowa wyłożonego kołnierza (L, M)
Fig. 34. Wskazanie kroju tuniki.
Fig. 35. Wskazanie kroju sukni.

N. VIII. Przybranie rękawów i kołnierz do kaftanika ryc. 30 w N. 28.

Fig. 36. Przybranie rękawa (. 1 i ╳ 1—. 2 i ╳ 2)
Fig. 37. Połowa wykładanego kołnierza. ○ ○ ○ ○ ○ ○

N. IX. Sukienka formą bluzy dla dziewczynki lat 9—12, ryc. 23—24 w N-rze. 27.

Fig: 34.

Fig: 35. ×•×•×•×•

Fig. 38. Przód (N, P, Q, R)
Fig. 39. Boczek (N, O)
Fig. 40. Połowa pleców (O, P, Q)
Fig. 41. Rękaw (R, S, T, U)

N. X. Chusteczka Marie-Antoinette, dla dziewczynki lat 11—14 ryc. 8 w N-rze 27.

Fig. 42. Przód (V, W)
Fig. 43. Połowa pleców (V, W) + • + • + • +

N. XI. Wycięty stanik z baskiną, dla dziewczynki lat 3—5 ryc. 2 i 27 w N. 27.

Fig. 44. Część napierśnika (a, b)
Fig. 45. Przód (a, b, c, d, i, k)
Fig. 46. Boczek (c, d, e, f, g, h, . 4)
Fig. 47. Połowa pleców (e, f, g, h, i, k, *, . 3, ╳—╳ 4)
Fig. 48. Połowa rękawa (c, :) * * * * * *
Fig. 48-a—48-b. Deseń wyszycia sutaszem na staniku i klapach.

N. XII. Fartuszek z napierśnikiem dla dziewczynki lat 8—10 rycina 15 w N-rze 28.

Fig. 49. Połowa przedniego bryta z napierśnikiem (l, m)
Fig. 50. Bryt boczny (l, m)

N. XIII. Rękawiczka ogrodowa, ryc. 12 w N. 28 Tygodnika.

Fig. 51. Rękawiczka (n, o, q)
Fig. 52. Wielki palec (p, q)

Desenie.

Fig. 53. Część patarafki z mignardise ryc. 9 w N. 27.
Fig. 54. Wyszycie sutaszem do koszyka ogrodowego, ryc. 11 w N. 28.
Fig. 55. Litery haftowane do książeczki ogrodowej, ryc. 14 w N. 28.

N. XIV. Tunika fartuszkowa pięciu odmiennemi fasonami, ryc. 21, 34—35 w N. 27.

Tuniki fartuszkowe są obecnie tak lubione i używane iż zapewne czytelniczki nasze chętnie obok dwóch nowych fasonów, zobaczą zestawienia innych używanych.

Tunika fartuszkowa z końcami ryc. 21 w N. 28.

Fig. 56-A. Połowa tuniki (r, s, . 5 ╳ 5 linia przecięcia, jedno załamanie formy)
Fig. 56-B. Szarfy (r, s) linia przecięcia, jedno załamanie formy.
Fig. 55. Zmniejszony rysunek zestawionych części tuniki.

Ta łatwa i zręczna forma z końcami na węzeł przerzuconemi, nadaje się szczególnie do sukien do prania.

Tunika zapinana na guziki ryc. 34—35 w N. 27.

Fig. 57. Połowa tuniki (. 6 ╳ 6 dwa załamania)
Fig. 57-a. Zmniejszony rysunek tuniki.

Zapięte końce tuniki tworzą z tyłu wązki kareczek, a cała tunika obciśle przystaje do figury i jest właściwa tylko dla osób szczupłych i kształtnych; dla otyłszych i niskich stosowniejsza jest forma podana na Fig. 58 i 59.

Tunika fartuszkowa z tyłu fałdowana.
Zmniejszony rysunek Fig. 58. Krój jak do ryc. 26 i 27 w N. 1.

Tunika fartuszkowa z fałdami przy wszyciu w pasek i z tyłu.
Zmniejszony rysunek Fig. 59. Krój jak do ryc. 24 w N. 19.

Tunika z brzegiem tylnym marszczonym.
Zmniejszony rysunek Fig. 60. Krój jak do ryc. 35—36 w N. 21.